OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once........................50c.

One inch once........................$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page............$40.00 / Second and third page.......20.00 / Fourth page.........30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.

Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie........$2.00

W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii.......$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden..........$.50

Od cala..........$1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy..........$90.00 / na drugiej i trzeciej stronicy..........$10.00 / na czwartej stronicy..........$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub listem registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 20. Chicago, Illinois, Czwartek 14-go Maja, 1891 roku. Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS. AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełа się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 6 maja. W niedzielę wybuchły w Warszawie niepokoje, które atoli przez wojsko uśmierzone zostały. Ruch powiększa się pomiędzy Polakami pod zaborem rosyjskim. W kołach urzędowych przypisują winę pojednawczej polityce Niemiec w Polsce pod zaborem pruskim i wierzą, że Niemcy przez to chcą wywołać niezadowolenie i nienawiść.

Londyn, 6 maja. W Warszawie uwięziono 300 studentów i 400 innych osób, które brały udział w obchodzie 100 letniej rocznicy Konstytucyi 3 maja.

ROSYA.

Petersburg, 6 maja. Donoszą, że car cofnął rozkaz przeniesienia 22 dywizyi armii z Nowgorodu do zachodniej granicy dla tego, że cesarz Wilhelm był z tego niezadowolony. Pułk wyborgski, którego pułkownikiem honorowym jest cesarz Wilhelm, należy bowiem do tej dywizyi.

— Władze cofnęły nagle środki przedsięwzięte dla wydalenia żydów z Moskwy.

Petersburg, 8 maja. Autor Mikołajewski został wydalony z miasta, ponieważ w sobotę brał udział w pogrzebie ekonomisty ludowego Szelgunewa; rozporządził on pochodem, a studenci przy tej sposobności maszerowali ulicami, co się sprzeciwia rozporządzeniom policyi.

Petersburg, 9 maja. Policya zniosła tajemną drukarnię i zabrała mnóstwo pisemek ulotnych. Mnóstwo ludzi aresztowała.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 6 maja. W sejmie oświadczył Masaryk, że będzie interpelował rząd, czy ma wiadomość o tem, że w Virginii amerykańskiej obchodzą się z poddanymi austryackimi jak z niewolnikami, i jeżeli tak jest, co za środki rząd przedsięweźmie, aby zapobiedz podobnemu obchodzeniu się z austryackimi poddanymi.

Interpelacya Masaryka odnosi się niezawodnie do wiadomości, że w grudniu 75 Czechów wyjechało z pewnym człowiekiem, aby pracować przy przedłużeniu Norfolk i Western kolei.

Czesi podpisali kontrakt, którego znaczenia nie znali. Jeden z nich pisał do pewnego czeskiego pisma w Nowym Yorku i opisał straszliwe postępowanie dozórców z robotnikami. Wysłano reportera, który się przekonał o prawdzie. Czechów pilnował szereg silnie uzbrojonych dozórców mających przy sobie kilnaście brytanów (bloodhounds). Czesi znajdowali się w politowania godnym stanie, byli wychudłymi i prawie bez odzieży.

Dozórcy grozili im brytanami i niektórzy z Czechów, którzy usiłowali ubiedz i na nowo zostali schwyceni, zostali wybiczowani pod groźbą zastrzelenia. Pokarm składał się z zepsutej wieprzowiny, chleba i zgniłej wody.

Pracodawcy zaś twierdzili, że robotnicy nie mieli żadnej przyczyny do skargi, że nie obchodzono się brutalnie z nimi i że oddalono jednego z dozórców, którego robotnicy oskarzyli.

Wiedeń, 8 maja. Właściciele tkarń w Bielicach uwzględnili życzenia robotników i strajkierzy powrócili do pracy.

NIEMCY.

Berlin, 6 maja. Rozruchy powstały pomiędzy włoskimi i polskimi robotnikami zatrudnionymi sypaniem wałów ziemnych pod Neumuenster w Szlezwig-Holsztynie. Jedni i drudzy byli uzbrojeni w noże i walczyli zawzięcie. Nim rozruchy zostały uśmierzone dwóch z uczestników zostało zabitych i wiele innych ranionych.

— Z Saarbruecken donoszą że w szybie Serlo ośm osób zostało zabitych a siedm ranionych wskutek zapalenia się gazu węgielnego.

Berlin, 9 maja. Sejm niemiecki odroczył się aż do 11go listopada.

— Strajk górników w Westfalii zakończył się ich porażką.

BELGIA.

Leodyum, 6 maja. Straszliwa eksplozya wydarzyła się tu wczoraj przed domem pewnego znanego kapitalisty. Zdaje się, że to sprawka radykałów partyi robotniczej. Nabój dynamitowy był położony na progu a eksplozya potłukła prawie wszystkie drzwi i okna po stronie domu wychodzącej na ulicę. Eksplozya wywołała wielki przestrach w sąsiedztwie. Tu znajduje się dzielnica arystokratów.

Mons, 6 maja. Jeden z robotników nie chciał wspólnie działać ze strajkierami, którzy za to wysadzili jego dom w powietrze za pomocą dynamitu.

Londyn, 6 maja. W Belgii strajkuje obecnie 62,000 górników. Ruch rozszerzył się aż do Naumuru.

Bruksela, 9 maja. Fabrykanci tutejsi w porozumieniu z zastępcami fabrykantów z wszystkich części Belgii postanowili wysłać delegacyę do króla Leopolda, która go ma prosić, aby zezwolił na ogólne prawo głosowania i przez to położył koniec zwadom robotników.

FRANCYA.

Fourmies, 6 maja. Pułk, który strzelał w dniu 1go maja do robotników zostanie niezawodnie przesłany do innej okolicy Francyi. — Strajkierzy tutejsi żądają obecnie podwyższenia myta.

Paryż, 6 maja. Emil Zola zarzuca rządowi, że on to był przyczyną rzezi w Fourmies, a to przez szumne ogłoszenia zbrojnych przygotowań, jakoby zbliżała się rewolucya przez co umysły zostały rozgorączkowane a organizatorom została przypisana ważność. Gdyby, jak w Anglii, zezwolono na zgromadzenia, nic nie byłoby się wydarzyło. Dalsze wyniki będą jeszcze szkodliwszemi. Postępowanie będzie fermentowało w sercach ludu. Pielgrzymka do grobów ofiar będzie utrzymywała ciężką fermentacyę.

— Izba deputowanych przeznaczyła $10,000 na wspomogę członków familii ofiar w dniu majowym.

— Nadeszły wiadomości, że francuzką naukową ekspedycyę w Terra del Fuego napadli Indyanie i że tylko dwóch z ekspedycyi, Rousson i Wielens, uszli śmierci.

Paryż, 9 maja. Anarchiści chcieli dzisiaj urządzić wielką demonstracyę, lecz policya zapobiegła temu i uwięziła naczelników ruchu na wozie z niezapominajkami z nagłówkiem „Zabici w Fourmies."

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 6 maja. Naczelny rabin Adler doniósł dzisiaj, że baron Hirsch, choć znacznie się przyczynia do sumy, która ma być użytą na emigracyę żydów, jest tylko jednym z 10 bogatych żydów, którzy sprawą tą się zajmują. Są tam n. p. Baron Rothschild, Sir Julian Goldsmith, członek parlamentu Samuel Montague i B. L. Cohen; wszyscy są ludźmi posiadającymi wielkie majątki. Rabin Adler czynny bierze udział w emigracyi. Powiada, że jeszcze nie zakupiono ziemi, że atoli czeka się na sprawozdania trzech agentów, których wysłano do rzeczypospolitej argentynskiej. Jeżeli sprawozdania będą pomyślnemi, to zakupno szybko może nastąpić. Jeżeli nie, to wybiorą się grunta gdzie indziej.

HISZPANIA.

Londyn, 6 maja. Robotnicy przy pracach publicznych zastrajkowali w Madrycie, Corunna, Saragossa, Cadix i Alicante. Nieporządku nie widać.

WŁOCHY.

Rzym, 6 maja. Wzburzające pogłoski są tu w obiegu i wywołują tak w Watykanie jak i w kołach rządowych obawę. Powstały po pożarze w koszarach karabinierów i żandarmeryi, który się wnet rozszerzył na spichrze i stajnie w pobliżu się znajdujące. Wiadomość o pożarze rozniosła się po całem mieście i dostała się także do Watykanu, gdzie gwardya szwajcarska przez całą noc musiała stać pod bronią.

Pogłoska opiewa, że socyaliści podpalili koszary, którzy przed majem, w samym dniu pierwszego i później dali się w znaki.

Florencya, 6 maja. William Jargues, Amerykanin z Newton, Mass., wyjechał wczoraj na spacer, gdy tłum pobiegł za jego wozem, uderzył nań i bombardował kamieniami, przyczem młoda dziewczyna ciężko została raniona.

Londyn, 6 maja. List z Rzymu donosi nowe fakta o tamtejszych rozruchach i usposobieniu ludu. Urzędnicy w Rzymie jako i ludność żyli przez ostatnie tygodnie pod zupełnem teroryzmem. Różne są tego przyczyny: przed wszystkiemi upadek ministeryum Crispi, wybór ministeryum Rudini; silne publiczne żądania zrównania dochodów i rozchodów bez nowego opodatkowania, dyplomatyczne spory między Włochami i Stanami Zjednoczonymi i nareszcie eksplozya prochu w Pozzo Panlateo, która tyle narobiła szkody i w Rzymie i w sąsiedztwie ogólny wywołała przestrach. Pomimo wszelkich urzędowych zaprzeczeń, że eksplozya w Pozzo Pantaleo nie była dziełem soayalistów i anarchistów, Rzymianie jednak wierzą, że anarchiści spowodowali eksplozyę i będzie potrzeba silnych, przekonających dowodów, aby ludność miasta przekonać o myślności ich zdania.

W dniu majowym był przestrach niezmierny i myślano, że wybuchnie rewolucya. Nigdzie atoli nie panował większy przestrach jak w Watykanie, pomiędzy religijnemi stowarzyszeniami i gminami miasta. Powiadają nawet że religijne stowarzyszenia przysposobiły żywności na pięć dni i zgromadziły wszystkich członków do ich budynków obawiając się ogólnego powstania mas i oblężenia. Tak samo przygotowały się bogate familie.

Rzym, 6 maja. Dzisiaj w nocy zderzyli się anarchiści z policyą w małej uliczce. Padło 12 wystrzałów i kilka osób zostało ranionych.

Rzym, 9 maja. „Popolo Romano" powiada, że odtąd żaden ucywilizowany kraj nie będzie mógł ze Stanami Zjednoczonymi zawierać traktatu, któryby zapewniał obronę obywateli odnośnych krajów.

Dzisiaj wyjechało z Neapolu 1200 emigrantów na parowcu Victoria i 200 na innych włoskich statkach.

SERBIA.

Białogród, 9 maja. W odpowiedzi na rozporządzenie prezesa ministeryum, grożące jej gwałtownem wydaleniem, jeżeli dobrowolnie kraju nie opuści, odpowiedziała królowa Natalia, że na przekór Serbii nie opuści.

GRECYA.

Londyn, 10 maja. Od czasu napadu Greków na dzielnicę żydowską w Korfu żydowscy obywatele miasta nie odważyli się wychodzić z domu. Nad ranem wyślizgują się z domów, aby zakupić żywność, za którą trzykrotną cenę płacić muszą. Wszystkie bóżnice zostały zamknięte i przy pogrzebie potrzeba było straży obronnej. Ruch nieprzyjazny żydom rozszerza się, i w prawie każdy dzień usiłują ludzie podpalić żydowską dzielnicę miasta.

CHILI.

Paryż, 6 maja. Telegram z Chili donosi, że czterech posłów do kongresu miało naradę z prezydentem Balmaceda, że jednakże mało jest nadziei aby nastało porozumienie. Posłowie zażądali, aby Balmaceda ustąpił z prezydentury, rozpuścił wojsko i się stawił przed sądem, aby się wytłómaczyć z jego urzędowania i aby kongresowi było wolno rozporządzić nowy wybór prezydenta.

COSTA RICA.

Panama, 6 maja. Nadeszła wiadomość że w Costa Rica ruch powstańczy się szerzy i że prezydent tej rzeczypospolitej ogłosił 1go maja stan oblężenia.

Konwalia.

Konwalia, znana i ulubiona roślina zawiera w kwiecie dwie trucizny: Convallarinę, działającą bardzo ostro i Convallararinę podobną w swych skutkach do trucizny naparstnicy (Digitalis). Baczyć na to należy, aby dzieci kwiatu tego do ust nie brały. Woń konwalii natomiast jest nieszkodliwą.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Chehalis, Wash., 26 kwiet. 1891.

Szanowno Redakcyo! Rodacy wyczytawszy korespondencyą w „Gazecie Polskiej" obsypują mnie z wszystkich stron Ameryki listami i żądają jeszcze bliższych objaśnień, gdyż mają zamiar tu przyjechać. Odpisałem na mnóstwo listów, lecz nie jestem w stanie to w każdym przypadku uczynić. Proszę więc dla tego podać poniższą korespondencyę:

Grunta są tu po większej części lesiste, lecz drzewo można sprzedać każdej godziny za dobre pieniądze, gdyż tu kupcy na drzewo czekają i sami je wycinają. Osadnicy więc mają podwójną korzyść, bo mają do $4000 za drzewo na 160 akrach i rolę żyzną. Rośnie tu wszelkie zboże, jako to: Pszenica, owies, jęczmień i t. d. Kartofle wydawają niezmierny plan bo do 500 buszli z akru. Co do drzew wspomnę o jabłkach, gruszkach, śliwkach, czereśniach, brzoskwiniach (peaches) nie wliczając różnych gatunków jagód. Koniczyna — tymotka udaje się wybornie. Ta ostatnia w czerwcu jest już pod sam pas.

Może tu zacząć choć najuboższy człowiek. Klimat jest tu bardzo piękny, woda dobra, na każdej ¼ sekcyi (160 akrów) można znaleźć źródło. Grzmotów ani wielkich burz nie ma tutaj; mało śniegu zimą; natomiast ciepły deszcz, tak że wciąż zieleni się rola. Za mokro na roli też nie jest bo wsiąka w ziemię; rola lekka do uprawy, nigdy nie stwardnieje; dobra jest gleba na 30 stóp, tak że tu bieda o piasek i żwir (gravel). Latem nie za gorąco a noce chłodne.

Praca tu jest rozmaita w Washington: Fabryki, kopalnie węgli, tartaki w których pracuje do 200 ludzi. Tu robią skudły (gonty?) z drzewa cedrowego, które się rozchodzą po całej Ameryce.

Najgorszy robotnik zarabia dwa dolary dziennie, mularze zarabiają po pięć, cieśle od $3.00 do $3.50 na dzień. Stancya i utrzymanie (board) kosztuje $5.00 na tydzień.

Pszenica jest po 75c., kartofle po 75c. a owies po 50c. za buszel. Ludzie sadzą tu bardzo wiele chmielu na piwo — niektórzy po 10 akrów. Akier wydaje do 3000 funtów chmielu a funt kosztuje do 35c.

Bydło pasie się tu samo latem czy zimą; jest tu jeszcze dużo roli otwartej, bo aż 6 townsbip'ów przy kupie, blizko Chechalis, które jest miastem stołecznem Lewis Co. Prowadzi tędy Northern Pacific kolej i na drugi rok budują się jeszcze dwie, a gdy te zostaną ukończone, to zaczną czwartą od Chechalis budować. W Chechalis jest obecnie 3000 mieszkańców, ale w tym roku jeszcze bardziej się podźwignie. Przy kolejach tysiące ludzi mogą dostać pracę i miasta rosną tu, jak grzyby przy deszczu. Sposobność dla biznesistów jest tu także dobra. Tu w Chechalis n. p. możnaby założyć cegielnią. Wiele innonarodowców zbogacili się tutaj, a Polacy w niektórych okolicach zaledwie mogą familie wyżywić i narażają się na utracenie religii między innymi narodami. Ksiądz polski przebywa niedaleko ztąd.

Niech nikt nie myśli, że ja wychwalam te strony dla zysku, lecz jestem prostym robotnikiem jak każdy inny, i chciałbym się tylko Polakom przysłużyć.

Przybywa tu dużo Amerykanów z Illinois. Widziałem sam w jednej linii 20 wozów, w których się znajdowały familie przybyszów. Radziłbym Polakom, aby skorzystali, póki czas.

Mówiłem z pewnym bogatym Amerykanem, który tu już 30 lat przebywa. Ten powiada, że radziłby każdemu, aby nabył gruntów w Washingtonie, bo będzie to kiedyś najlepszy stan w Ameryce. „Widzisz, mówił, mamy tu wszystko co najlepszego:" Drzewo i węgle, dobry klimat i dobrą ziemię, srebro i złoto w ziemi. 30 lat temu nie było tu kolei ani nawet drogi, a my przybyliśmy z familiami i bydłem — to nam było trudno, lecz teraźniejsze branie gruntu jest fraszką.

Zasełam pozdrowienie braterskie.

Thomas Nalewaja,
Chehalis, Wash.

Poznań, Nebr., dnia 3 maja, '91.

Huk wystrzałów armatnich się rozlega, — sztandary polskie powiewają na obu wieżach kościoła Poznańskiego, już zdala słychać hejnały, marsze i pieśni narodowe. Polacy środkowej Nebraski święcą dziś w Poznaniu stoletnią pamiątkę nadania Narodowi naszemu konstytucyi 3go maja, — a święcą po polsku i po katolicku, bo wszyscy a zgodnie (gdyż jedna jest tylko Polska) w kościele swym św. Antoniego. Wnętrze też świątyni poznańskiej aż piękne i całe olejno malowane dziś wśród licznych chorągwi i sztandarów narodowych jakimś nadziemskiem zabłysło urokiem. Na wielkim ołtarzu wśród mnóstwa palących się świec jaśnieje ogromny obraz Matki B. Częstochowskiej — Królowej Korony Polskiej; a przed ołtarzem i obrazem w hołdzie i winnym Najwyższemu ukłonie stanęła nowa chorągiew polska — stanął pochylony i ukląkł wierny naród polski. Nad amboną splatały się objęciem chorągiew papieska (?) i polska. Po uroczystej sumie wstąpił na ambonę nasz Wielebny Ojciec i Pasterz i Misyonarz ks. Wł. Sebastyański S. J. i przemówił tak serdecznie a wzniośle, z taką wiarą i siłą, że wszystkich poruszył i wzruszył, podniósł i wzmocnił i uświęcił; nie dziw, że słysząc i mając takiego Mistrza duchownego każdy z nas całem sercem poprzysiągł być wiernym i Bogu i Maryi i sztandarowi naszemu. Świetna procesya, (na której z obecnych jedyny żołnierz powstaniec polski p. Adam Lorkowski niósł nową chorągiew polską) na około kościoła; Te Deum laudamus i błogosławieństwo, pieśń „Boże coś Polskę" — zakończyły nabożeństwo nasze jubileuszowe w kościele. Potem z kapelą na czele wymaszerowaliśmy wszyscy śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła" na drodze — dążąc ku plebanii i tu sekretarz parafialny p. Jędrzej Pawłowski podziękował pięknie w imieniu wszystkich Wiel. Ojcu Sebastyańskiemu, że Wiel. Ojciec acz nadzwyczaj zmęczony wrócił z misyi w Grand Rapids, jednak sam własnoręcznie udekorował kościół sztandarami i ołtarz kwiatami i sam własnym kosztem sprawił nam śliczną chorągiew polską na pamiątkę i rozdał darmo 100 egzemplarzy książeczek konstytucyi 3go maja, medale i wiele obrazów M. B. Częstochowskiej z herbami i napisem: na pamiątkę nabożeństwa odprawionego w Poznaniu, Nebr., stuletnią rocznicę konstytucyi 3go maja, i sam pokrył koszta wszystkie obchodu. Już tylko wśród łez mogliśmy tak my jak i Wielebny nasz Ojciec wołać na przemian: niech żyje nasz Ojciec duchowny — niech żyje Poznań, i „Jeszcze Polska nie zginęła" — i „Boże daj, Boże daj: niech rządzi trzeci maj!"

Jeden z Poznańskich prenum. G. P.

Dzień papieża.

Leon XIII. uległ wreszcie radom lekarzy, którzy ze względu na wiek sędziwy i niknące siły starca, żądali zmian w sposobie życia papieża. Obecnie papież w następujący sposób dzień przepędza. Zamiast, jak dawniej o godzinie 4 rano, wstaje obecnie o godz. 6, poczem słucha mszy świętej, jeżeli sam jej nie odprawia. We czwartki i niedzielę msza papieska odbywa się o godz. 7 zrana i wówczas do kaplicy dopuszczane są osoby, cieszące się szczególniejszemi względami papieża. Po mszy następuje śniadanie, złożone z filiżanki białej kawy, przyczem czytuje papież rzymskie dzienniki katolickie Osservatore Romano i Moniteur de Rome. O godz. 8 zjawiają się służący w Watykanie, z których każdy ma swój dzień oznaczony. O godz. 9 przybywa kardynał sekretarz Rampolla z depeszami i raportami w sprawach dyplomatycznych. Tu papież daje kardynałowi sekretarzowi wskazówki co do odpowiedzi na depesze i korespondencye. O godz. 10 zbierają się kardynałowie i prałaci zobowiązani do zdawania raportów osobiście. W samo południe odbywa się przejażdżka po ogrodach Watykanu, potem zaś przyjęcie biskupów zagranicznych, przebywających czasowo w Rzymie. Punkt o godz. 2 podają obiad, składający się z bulionu z żółtkiem, kury pieczonej i owoców, czasami zaś ryby. Za napój służy stare wino bordeaux. Papież jada bardzo mało, z każdego półmiska kosztuje po trochu. Po obiedzie o god. 4—4½ wypoczynek. Po drzemce czytuje gazety zagraniczne, a jeszcze częściej każe je sobie czytać. Następnie znowu przybywają kardynałowie z papierami do podpisu, potem zaś udziela audyencyi. O godz. 9. zasiada do wieczerzy, w czasie której podają jajka na miękko, pieczyste i „zabaglione", mieszaninę z bitego białka, wina hiszpańskiego, lub porteru z kilkoma kroplami araku lub maraskino. Za napój zawsze służy stare bordeaux.

Lekarze starają się wszelkiemi sposobami, aby papież ograniczył do minimum swe zajęcia, gdyż praktykowane dotychczas przyjmowanie do 30 osób dziennie wyczerpuje siły starca.

Z podróży do Brazylii.

Ks. Z. Chełmicki, który jak wiadomo, wyjechał do Brazylii w celach ułatwienia powrotu zawiedzionym w nadziejach emigrantom polskim, oraz niesienia pociechy kapłańskiej tym, którzy tam pozostaną, napisał już dwa listy z podróży do redakcyi „Słowa". W drugim datowanym z Paryża, d. 11 kwietnia, ks. Chełmicki zaznacza że podróż Dygasińskiego utrudniła mu cokolwiek zadanie, gdyż ściągnęła nań posądzenie o zamiary agitacyi w celu sprowadzenia masowego powrotu emigrantów. P. d'Argolo-Ferrao, redaktor wychodzącego w Paryżu wpływowego dziennika „Bresil", przyjął ks. Chełmicki uprzejmie, ale z widoczną niechęcią. Dopiero dłuższa rozmowa, w której ks. Chełmicki wyjaśnił p. Ferrao, że jego celem jest jedynie ułatwienie powrotu tym z pomiędzy wychodźców, którzy, straciwszy już wszelką energię, dla samej Brazylii są tylko ciężarem, że innych chce tylko pokrzepić i udzielić im pomocy religijnej, rozproszyły niechęci redaktora i skłoniły go do uprzejmego udzielania ks. Ch. potrzebnych wyjaśnień i informacyi. Tak samo mniej więcej zachowywał się p. de Santa Anna Nerry, sekretarz reprezentacyi ministerstwa rolnictwa, któremu ks. Ch. również złożył wizytę. Rząd brazylijski, podług jego słów, nie bierze udziału, w wyzyskiwaniu naszych wychodźców, a nawet zarządził ankietę w celu wykrycia nadużyć i zapobieżenia im nadal. „W ogóle — pisze ks. Ch. — zaczynam nabierać przekonania, że sam rząd brazylijski bezpośrednio nie wywiera wpływu na wstrętne werbowanie emigrantów. Wina jego leży jedynie w tem, że, zachęciwszy agentów znacznemi premiami za ilość dostarczonych emigrantów, podniecił ich chciwość zysku, a w tym stosunku nie posiada nad nimi należytej kontroli aby zapobiedz nadużyciom.

Z Warszawy.

Donoszą Kuryerowi Poznańskiemu: Apuchtin jakoś skrył się w mysią jamę i do uniwersytetu np. wcale nie przychodzi — powiada, że po stracie żony upadł na duchu i że zobojętniał. Osławiony p. Dobryański kręci się ciągle po bruku warszawskim, ale nie jest używany teraz do żadnej „roboty". Archirej prawosławny— co znaczy po naszemu: arcybiskup — ogromnie jest źle usposobiony przeciw galicyjskim „perekińczykom", tj. tym popom, którzy przybyli tu z Galicyi i przeszli z unitów na prawosławie; usuwa on ich z chełmskiej, prawosławnej dyecezyi i przenosi w głąb Rosyi, nazywając ich „galicylskuju słowoczu" (galicyjskie łajdactwo). Doczekali się oni więc dobrej nagrody, bo popalili za sobą wszystkie mosty, a teraz pogardzają nimi ci, którzy ich używali za narzędzie.

Szczęśliwy.

Sułtan ma 5 pierwszorzędnych żon, 30 faworytek, noszących nazwę księżniczek i 300 zwyczajnych żon, razem więc 335. Sułtan liczy 49 lat.

Nowa bawełna.

Wiadomo, że bawełniane drzewa z wysp Tahiti przedstawiają dla hodowców trzy ważne niedogodności, mianowicie: krzew jest natury delikatnej, torebka owocowa bardzo nietrwała, a wydatek owocowy wcale nie obfity. Obecnie dzienniki tahickie donoszą, że jeden ze światłych plantatorów, E. Raul, potrafił po długich latach prób i sztucznego mieszania nasion, wyhodować krzewy, które posiadają pożądane własności: bawełna ma być miękką i jedwabnistą, drzewo wytrzymałe na zmiany temperatury, rodzajne tak bardzo, że gałęzie się łamią pod ciężarem stręków, wreszcie krzew wydaje owoc w pięć miesięcy.

Biedny Pietro.

Ktokolwiek bywał w Rzymie, widywał pod bazyliką św. Piotra małego, chudego i starego żebraka, imieniem Pietro. Umarł on obecnie w 91 roku życia i to sporządziwszy testament, który przekazuje cały swój majątek 350,000 franków wynoszący, a zaszyty w sienniku, ślepej żebraczce Angelice Valquerino, która sąsiadowała z nim pod bazyliką. Wdzięczność tę okazał jej Pietro dla tego, że sąsiadka mając go za człowieka bardzo ubogiego, dzieliła się z nim nieraz pieniędzmy, które w ciągu dnia użebrała.

Humor i prawda.

W restauracyi gość woła chłopca służącego, pokazuje mu muchę w rosole i pyta:

— Jakimże sposobem zdarzyło się, że w rosole pływa martwa mucha. —

— Dokładnie tego nie mogę W Panu powiedzieć, dla czego ona życie skończyła. Prawdopodobnie dawno już nie jadła, poczuła zapach rosołu, przyleciała, objadła się i — dostawszy zapalenia kiszek, umarła. Zresztą, jak się zdaje, była ona słabej natury, bo gdym niósł W. Panu zupę, to ona jeszcze dość ostro pływała po talerzu w rozmaite strony. Jeżeli jednakże W. Pana ta sprawa bardzo obchodzi, to niech W. Pan będzie łaskaw, jej nie zjadać, a weterynarz może zrobić sekcyą trupa i przekonać się o powodach śmierci.

— Pewien człowiek nauczony doświadczeniem, powiada, że mężczyzni przychodząc do swych kochanek powinni w sercach mieć afekcyą, w grzeczności perfekcyą, a w kieszeniach konfekcyą.

— Pewien gaduła nudził najokropniej towarzystwo swemi niby dowcipkami, a pełen zarozumiałości, zagadnął swoją sąsiadkę:

„Nie prawdaż pani, że rozprawiam jak książka?"

„I to jeszcze oprawna w cielęcą skórkę!" odrzekła dama.

— Sędzia: „A więc z tego to pudełeczka od proszków wykradłeś służącej Annie krwawo zapracowane pieniądze?

Oskarżony: „A juści, proszę prześwietnego sędziego; toć na tem pudełeczku wyraźnie stoi napisane: 'Dwa razy na dzień bierz po jedne mu'."

NASZE ŻYCIE.

POWIESC W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Pani nic nie mówi — odezwał się wreszcie Bolesław.

— Nic — szepnęła młoda kobieta.

Młody człowiek zerwał się z krzesełka i konwulsyjnie ścisnął kapelusz w ręku....

— Jakto, więc nie ma pani, ani jednego wyrazu odpowiedzi na to, co powiedziałem?..

— Nie mam....

Bolesław stanął, skrzyżował ręce na piersiach i powoli, ale drzącym głosem, odezwał się:

— Może mnie jednak raczy pani posłuchać jeszcze chwil kilka....

— Słucham pana....

— Panno Maryo! ja mam wiele wad, ale kłamać, ani ustami, ani sercem nie potrafię... Wszystko to, co pani powiedziałem, jest szczerą prawdą.. . Wyznaję więc pani resztę tej prawdy... Od pani zależy przyszłość moja. Możesz ją pani jednem skinieniem ręki, jednem słówkiem, zniszczyć... Bóg, fatalność, czy inna jaka potęga, w chwili gdy w duszy mojej zaczęły się tworzyć pustki, gdym już zadawał sobie pytanie, po com się urodził na tym świecie — Postawiły mi przed oczy panią... Najprzód wywołałaś pani jakieś uczucie, które zniewoliło mnie obejrzeć się na moją przeszłość, później byłaś pani przyczyną, żem zaczął robić ścisły rachunek z sobą... W życiu swojem widziałem dużo kobiet, — żadna jednak nie wywarła na mnie najmniejszego wrażenia, któreby po sobie zostawiło jakieś ślady... Niech pani nie myśli, że biorę to lekomyślnie... Przeciwnie, mogłem tu być prędzej, ale chciałem doświadczyć się... Jechałem tu nawet jeszcze z uczuciem, którego nie byłem w stanie określić sobie należycie — czułem tylko, że mnie coś popycha i, że muszę panią widzieć i mówić z nią... W tej chwili już mi jest wszystko jasnem, już nie mam żadnej wątpliwości... Ja panią kocham, panno Maryo i choćbyś pani mnie nie kochała — ja... nie jestem w stanie wyrzucić tej miłości z mego serca!..

Świtezianka milczała jeszcze...

— Czy i na to, nic pani nie ma odpowiedzieć?... odezwał się Bolesław i pobladł na twarzy...

— Wszystko to, co pan powiedziałeś — odrzekła cichym, ale uroczystym głosem kobieta — wierzę, iż jest prawda... Nie mam powodu posądzać pana o nieszczerość, bo zresztą, co do mojej osoby, nikomu by ona na nic nie przydała... Szczerość pańska, nakazuje mi także być szczerą... Jesteś pan człowiekiem w gruncie zacnym — o tem nie mam najmniejszej wątpliwości, ale ja mam wyobrażenia, które się mogą wydać dziwne nawet dla wielu, są to jednak, moje głębokie przekonania, od których nigdy nie odstąpię... Mówię panu więc otwarcie, że gdybym nawet pokochała mężczyznę, kazałabym zamilknąć sercu, jeśli byłby to człowiek, który się w życiu nie poczuwa do żadnych obowiązków... Ja pragnę, aby ten, któremu bym oddała swoję rękę, miał po za sobą zasługę pracy użytecznej, aby miał cel, do którego dąży, aby czuł w sobie chęć robienia dobrze i, aby nie był jednostką, która bierze od społeczeństwa wszystko, a nie daje mu nic... Wiem o tem że pociąg serca, często wyskoczyć może po za te warunki, ale ja mam tyle siły nad sobą, że jak powiedziałam, nawet w takim razie potrafiłabym nakazać milczenie w sercu. Mówię to panu z taką otwartością, z jaką pan mi się wyspowiadałeś... Tam, widzi pan, na ścianie, to jest portret mojej matki — to była prosta kobieta, zwykła wieśniaczka, odumarła mnie, gdy — byłam dzieckiem jeszcze, ale z życia jej i z łez, które wylała, nauczyłam się bardzo wiele...

Bolesław stał ze schyloną głową, nieruchomy i blady...

Słowa młodej kobiety przygniatały go do ziemi...

— Rozumiem panią — szepnął po chwili, ale — zaczął głośniej podnosząc oczy na Świteziankę —gdy dopełnię tych warunków zostawiasz mi pani nadzieję...

— Ja panu nic nie obiecuję — przerwała szybko kobieta i prędko powstała z kozetki...

XVII.

Gdy się to działo, z za kordonu przychodziły wiadomości wstrząsające społeczeństwem polskiem pod pruskim zaborem do samego dna duszy... Zapach krwi czuć było w powietrzu — przychodził on z dalekich stron nadwiślańskich i był zwiastunem jakiejś chwili przez wszystkich upragnionej, przez wszystkich oczekiwanej.... Ludzie spokojniejszego umysłu, choć głębokiego patryotyzmu, radzi byli zatrzymać jeszcze tę chwilę wybuchu, szukali pozytywnych podstaw, by dojść do celu— nie chcieli oni szczędzić krwi i ofiary, ale pragnęli aby nie było naprózno... Umysły młode gorzały, serca biły gwałtownie — paliło się w głowach, paliło się w piersiach — a gdy wybuchło w Kongresówce powstanie — znikła wszelka opozycya, umilkły osobiste przekonania, młodzież chyłkiem podążała za kordon, by stanąć w szeregach powstańczych. Starcy i kobiety błogosławiły im na drogę. — I miała się nareszcie spełnić tragedya, której skutki ciężko przygniotły barki polskie, ale duszy nie złamały i serca nie zatruły.... Co się stało, odstać się nie może. —Czy to była konieczność dziejowa, czy co innego — nie wiem — dość, że to co było — widocznie musiało być....

Ksiądz Mleczko, był o wszystkiem najdokładniej poinformowany -- kiwał głową, milczał i był posępny, jak nigdy.... Gustaw nie mógł usiedzieć na miejscu, rwał się i co dzień wybierał, ale go wuj jeszcze powstrzymywał.

— Poczekaj, mój chłopcze — pójdziesz, pójdziesz — czy tak, czy tak, — to się zaraz nie skończy — będziesz miał jeszcze dużo czasu, aby zdrową głowę i poczciwe serce położyć pod ewangelyą...

— Ale mój kochany wuju, wołał Gustaw — tam się już krew leje, tam się biją — nie godzi mi się czekać dłużej... Ja niechcę przyjść do gotowych rzeczy, ja pragnę też przyczynić się do tego, co ma być ja...

— A jeśli kajdany jeszcze silniej zakują na nogach naszych -- to tedy co — przerwał staruszek.

— O! tak nie będzie — chybaby Boga nie było! odparł młody człowiek z zapałem.

— Bóg jest i będzie, mój synu -- tylko czy go potraficie odszukać waszymi czynami ... Czy jeszcze raz nie odwróci twarzy od nas?..

Gustaw milczał, ale lekkie skrzywienie twarzy dowodziło, że stary nie trafił mu do przekonania...

Tymczasem przed plebanią zajechał powóz. Ksiądz wyjrzał przez okno:

— A, panna Świtezianka przyjechała, o, i ślepy pan Wincenty z nią... No, no — to już muszą się tam dziać rzeczy nadzwyczajne, skoro ta dziewczyna tu przyjeżdża.

— Co to za Świtezianka? zapytał Gustaw patrząc przez okno.

— A no zobaczysz — juści nie ta, o której Mickiewicz śpiewał — powiedziawszy to poszedł ku drzwiom, które już goście odmykali.

— Laudator Jezus Chrystus! — odezwał się pan Wincenty w progu.

— In secula seculorum, amen— opowiedział ksiądz Mleczko, ale zaraz dodał:

— Tylko przepraszam cię panie Wincenty, nie mówi się laudator, tylko laudatur...

— O, jeszcze progu jego nie przestąpił, a już się ze mną sprzecza i miałby też co, ale o łacinę — odparł pan Wincenty i śmiało postąpił na środek pokoju. Za nim Świtezianka.

Po wzajemnem przywitaniu, goście zajęli miejsca.

— Przedstawiam państwu mojego siostrzeńca Gustawa Giese — odezwał się ksiądz Mleczko.

— Gustaw się skłonił. Świtezianka dłużej zatrzymała wzrok na młodym człowieku.

—A ty jakim sposobem znowu przyszedłeś do siostrzeńca — zapytał bez ceremonii pan Wincenty.

— Jakim sposobem? Jest to tylko jeden sposób na to: trzeba mieć siostrę, to można mieć siostrzeńca...

— Ci księża, dalibóg — to wszędzie umieją cuda robić — ale wiesz ty też, po co myśmy do ciebie przyjechali?..

— Nie wiem.

— A to, żebyś zabierał swoje sacum pacum i marsz na kapelana do wojska polskiego.

— Do którego polskiego wojska? zapytał ksiądz trochę rozrzewnionym głosem.

— Jakto do którego?

— Bo jeśli do tego, przy którym już byłem kapelanem, to, w istocie, czasby już było zbierać manatki. Toć się już nas nie wielu kołacze na tym świecie...

— Ale nie, do tego nowego, co się teraz zaczyna bić.

— To już chyba razem pójdziemy, mój kochany, i w istocie, będą mieli prawo wszyscy wtedy powiedzieć: wiódł ślepy kulawego dobrze im się działo...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24⅝	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	42⅝	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	59	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch - - - - -	19 9/10	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Maj, rok 1891.

14 Czwartek, Bonifacy m.
15 Piątek, Zofia m.
16 Sobota, Jan Nepomucen b. Wigilia
17 Niedziela, **ZIEL. ŚWIĄTKI**. Antonin
18 Poniedziałek, **Pon. S.** Eryk kr.
19 Wtorek, Pudencyanna p., Piotr Cel.
20 Środa, Bernardyn w. Suche dni

Kult wężów w starych i nowych czasach.

Cześć oddana zwierzętom jest tak stara, jak religia w ogóle. W najstarszych kultach, o których nam donosi historya, u Egipcyaninów, Indyjczyków, w tajemniczych mysteryach Grecyi — wszędzie odgrywa cześć pewnej liczby zwierząt ważną rolę. Im więcej teraz poznajemy rodzajów czci Boga u pierwotnych ludów i takowe badamy, tem bardziej podpada naszej uwadze ten sposób uczczenia natury. Z biedą go będziemy mogli wytłómaczyć z przypuszczenia Cicerona, że ludy czcili tylko zwierzęta im pożyteczne, co też podług Dyodora miało być przyczyną czcikrokodylów u Egipcyan, gdyż wstrzymywały afrykańskich i arabskich rozbójników od przepływania Nilu; przeciwnie do tej czci zniewolała niezawodnie obawa, pierwsze uczucie człowieka bezbronnego w obec potęg naturalnych, jako też najstarsza nazwa abstraktywnego Boga wskazuje że ta bojaźń przed nim jest jedną z wybitnych przymiotów jego istnienia. Lecz nie zwierzę samo jest bóztwem; najgłębszemu fetyczyzmowi nie możnaby zarzucić takiego pojęcia. Wszystkie religie, które się wyniosły po nad najniższe to wyobrażenie bóztwa, oddają cześć zwierzętom tylko, gdyż te są sługami lub nosicielami bogów. Zwierzęta dostarczają mask, w których wysocy bogowie nieba, słońce i synowie słońca, gwiazdy, bóztwa wody i t. d. chodzą po ziemi, i się zajmują swą pracą tworzenia i rządzenia światem. Tak więc dla ludzi są zwierzęta posłańcami z innego świata i pośrednikami łączności z nadziemskiem, obawa przed niemi obawą przed bóztwem, jako których zemściciele w używaniu ich przez naturę im udzielonych szkodliwych przymiotów się okazują.

Więcej jak jakiekolwiek inne zwierzę wydawał się być odpowiednim jako przedmiot tej wiary, jako przedmiot obawy i bojaźliwej czci — wąż. Pierwsze uczucie człowieka, gdy ujrzał węża, była mimowolna zgroza: „zwierzę, podobne do wcielonej błyskawicy; pstre, jakoby malowane w ogniu, lub czarne i ciemne, jak noc; oczy jak skry; rozłupiony czarny język płomieniem; paszcza przepaścią; zęby źródłami jadu, głos syczeniem; przytem dziwny ruch, jakoby chciało drgać jak błyskawica lub lecieć jak strzała, gdyby wcielenie temu nie zapobiegło". Tak więc wąż w pierwszej linii wznieca wyobrażenie karzącego, niszczącego bóztwa i dla tego jest n. p. ulubionem zwierzęciem zgubnej sekty Kali w Indyach. Lecz wnet poznano także, że jad, z którego przyczyny obawiano się węża, w rękach doświadczonego lekarza mógł się stać błogosławieństwem i jako skuteczne lekarstwo mógł z ciała wypędzać choroby. Tak więc stał się wąż, żyjący daleko od oka ludzkiego w głębokościach ziemi, stróżem i obrońcą ukrytych środków leczących, które zawiera w swem łonie i ukrywa wszechmocna natura zarządzająca środkami leczniczemi. Z zauważenia, że wąż rok rocznie wyzuwa się ze skóry wierzchniej, aby się stać piękniejszym i świetniejszym przez zmianę, wysnuto że jest wyobrazicielem odmłodnienia i ponownego urodzenia. Stósowniejszego symbolu dla bóztwa sztuki lekarskiej nie było można znaleźć, i dla tego jest nim wąż w najstarszych już kultach.

Że Egipcyanie w najdawniejszych czasach czcili węże, widzimy z symbolów węży na pomnikach egipcyańskich. Odnośnie do Herodota hodowano w świątyniach rogate nie jadowite węże. Brugsh nazywa je „vipera cerastes", których mumie znaleziono w Tebach. Rogi są w kształcie takowych przedłużone szczęki. Z wężów jadowitych czcili Egipcyanie mianowicie rogatą żmiję, którą uważali za symbol dobrego bóztwa. Od Egipcyanów widocznie przyjęli to Hebrajczycy, dla których przecież od dawna wąż był inkarnacyą szatana, ów symbol sztuki lekarskiej, węża miedzianego, którego Mojżesz w pustyni podczas nawiedzenia przez jadowite węże jako oznak postawił, że każdy wyzdrowieje, który na węża spojrzy.

Starem jak cześć wężów i użytem w ich służbie jest zaklinanie wężów, owy niezmiernie pojedyńczy sposób ujarzmienia najniebezpieczniejszych płazów przez dźwięk fleta, który niejako wywiera jakiś czar na węża, go zmusza do ruchów podobnych do tańca i do zapomnienia chociaż na chwilę tylko swej złości; widowisko, które można jeszcze dzisiaj w Indyach widzieć za kilka centów i które, jak poniżej pokażemy, nawet w Europie nie jest zupełnie jeszcze rzadkiem. Że Hebrajczycy znali zaklinanie wężów dowiadujemy się z różnych miejsc starego testamentu, w których jest mowa o niezaklętych wężach, jako o straszliwych stworzeniach; że i wąż jako symbol siły leczniczej natury żydom był znany, zdaje się okazywać z Izajasza 3,20, gdzie jest mowa o amuletach w kształcie wężów, które niewiasty nosiły.

Od Egipcyanów powzięły klasyczne ludy, tak różne kulty i postacie bogów, jak i czczenie wężów. Dowodem tego jest, że egipcyańska Isis, którą w południowych Włoszech w ogóle czczono jako bóztwo lekarskie, w swej świątyni na polu Marsa miała, jak Juvenal opiewa' za symbol srebrnego węża. Gdy wiara ludu Asklepiosa, który za czasów Homera był jeszcze słynnym lekarzem i księciem w Tritka i Ithonie, wyniosła do szeregu bogów, jako szczególnego zastępcę sztuki lekarskiej, dano mu jako szczegółowy symbol węża. Lecz nawet za czasów homerycznych zwierzę to miało stósunki z bogami i służyło za pośrednika i objawiciela bozkiej woli. Tak wyrocznia wężowa przepowiada Kalches'owi trwanie oblężenia Troji. Węże wymierzają na Laokoonie karę bóztwa. Apollodoros podaje legendę, że Melampus, któremu Herodot przypisuje zaprowadzenie kultu Dionysos'a w Grecyi, starannie wychowywał młode węże, których rodziców on pochował, a te z wdzięczności, gdy spał, lizały jego uszy, wskutek czego rozumiał mowę ptaków i znał przyszłość. Kapłani Sabaziosa (Dionysosa), byli potem także gromcami wężów i leczyli skutki ukąszenia wężów.

Znanym jest w Grecyi zwłaszcza wąż zamkowy, którego utrzymywano na akropolis w Atenach jako wcielenie attyckiego bohatera narodowego Erechtheus'a, który to miał być pierwszym osadnikiem w Atenach, i został przedstawiony z ciałem węża a Triptolemos na wozie z wężów odwiedzał wszystkie kraje, aby dar Demetry, błogosławieństwa pełne rólnictwo, wszędzie rozpowszechnić.

Według apoteozy Asklepiosa znajdował się rodzaj niejadowitego węża, który jeszcze dzisiaj ma miano Eskulapa węża, w każdej świątyni jemu przeznaczonej.

Z przejściem greckiej kultury do Rzymu przybyła także cześć węża, jako główna część kultu Eskulapa do Włoch. Czas zaprowadzenia tego kultu został nam podany jako wypadek wielkiej wagi. Było to w r. 291 przed Chrystusem, gdy w Rzymie panowała straszliwa zaraza, gdy przepowiednia w świętych księgach Sibyli, rozkazała się udać do Epideurus po boga lekarzy Eskulapa. Wysłano okręt, który przywiózł boga w postaci węża. Gdy okręt powrócił wąż popłynął do wyspy w Tybrze, i każdy poznał, że tam powinna zostać wybudowana świątynia dla Eskulapa, co się też stało.

Oswojone węże służyły w starożytnych domach do nadania większej wspaniałości uroczystościom i publicznym pochodom. Pojedyncze osoby otoczyły się przez to, iż nosiły oswojone węże, promieniem nadziemskiej potęgi, a prostemu ludowi zdawało się, że mają styczność z wyższemi władzami. Plutarch (w życiu Aleksandra) powiada, że Olympias, matka Aleksandra, wzięła na bachantyczne uroczystości Dionysos'a, aby wzniecić tem bardziej odurzenie, wielkie oswojone węże, które się wyczołgiwały z bluszczu i mistycznych koszyków, się owijały około laseк Thyriosa i wieńców niewiast i przez to przestraszały mężczyzn. Król Filip zaś miał widzieć obok siebie, gdy Olympias spała, węża, który według wyroczni w Delphos miał być wcielonym bogiem Ammonem.

W czasie cesarstwa rzymskiego szarłatani często używali węża Eskulapa, aby sobie wyrobić znaczenie. Wyraźnie opisuje to satyryk Lucian w satyrze „Alexander, kłamliwy prorok," w której powiada o człowieku, który się publicznie pokazywał z oswojonym wężem, ogłaszał, że jest drugim Eskulapem i dostawał znaczne sumy od łatwo wiernego ludu.

Powyższe fakta, jako i oświadczenie Pliniusza, że w domu ojca Grachów znajdowały się dwa węże, jako i podanie Suetona, że ulubieńcem cesarza Tiberyusza był wielki oswojony wąż, dowodzą że cześć wężów przeniosła się powoli ze świątyń do familii i że się stały familijnemi bożkami. Ostatnią wątpliwość o charakterze węża domowego usuwa wielkie malowidło ścianowe, które się znajduje w muzeum narodowem w Neapolu. Obraz ten przedstawia domową scenę ofiarną. Obok ołtarza widzimy geniusza domu w młodej postaci, gracza na flecie towarzyszącego świętej ofiarze, małego służącego ofiarnego który swojską świnię prowadzi do ołtarza, jako i drugiego sługę z czarką. Po bokach znajdują się dwie postacie „larów" t. j. bogów domowych. Po prawicy i lewicy okręcają się dwa wielkie węże, personifikacye domowych genii. Ktokolwiek uważnie przechodził przez odkopane ulice starożytnego Pompeji i zauważał różne oznaki religijnego życia po domach, musiał widzieć liczne wyobrażenia wężów tego rodzaju w mieście umarłych.

Do przyjęcia wężów do mieszkań przyczynił się może fakt, że żaden niejadowity wąż nie będzie tam przebywał, gdzie już węże jadowite się osiedliły, z którego to powodu i dzisiaj jeszcze utrzymują niejadowite węże w okolicach, które przepełnione są wężami i to w pobliżu domów tam na słupach wzniesionych, lub też pod nimi. Czczono węże zwłaszcza w tak zwanem „lavarium" i niezawodnie z powodu pamięci o przodkach, gdyż mniemano, że dusze przodków uważano za opiekuńcze potęgi, mieszkające w wężach domowych. Zdanie, że dusza zmarłego w postaci węża żyje jako straż skarbów danych bohaterowi do grobu lub przez niego przechowanych, jest wspólnem starożytności i średnim wiekom i to w bajkach o smokach strzegących skarbu. Smok strzegł sadów Hesperydów, w których się znajdowały złote jabłka, smok strzeże złotego runa i nawet przy wchodzie do świata podziemnego znajduje się zwierzę, którego potrójna szyja jest otoczona wężami. W średniowiecznych bajkach są przykłady licznemi.

Gdy pogaństwo musiało ustąpić zwycięzkiemu chrześciaństwu, musiał naturalnie i kult wężów ustąpić; lecz w bajkach i legendach zachowały się jeszcze liczne podania zachowujące stare mytologiczne pojęcie o istocie węża.

Nawet w chrześciańskiej sekcie drugiego do szóstego stulecia, gnostycznej sekcie „Iphitów" utrzymał się kult węży, chociaż mniej więcej na zasadzie znaczenia węża w „Genesis" (pierwszej księdze Mojżesza). Według nich walczą w materyi jako Bóg żydowski zwany stwórca świata Jaldabaorz i z ciemności powstały w kształcie węża się okazujący Ophiomorphos, autor złego i stwórca niższego świata, o wpływ nad ludźmi. W ophityskim diagramie, symbolicznym, tabularnym przeglądzie systemu, i w ich formach kulturnych odgrywa symbol węża tak wielką rolę, że cała sekta otrzymała nazwę węża „ophis."

Chociaż za czasów chrześciańskich znaczenie węża znikło z wiary kościoła, to jednak nie znikło z wiary ludu; bo nawet stare pogańskie jego znaczenie jako symbol siły leczniczej i jako silny środek lekarski a nawet jako ochronny geniusz domu istnieje w zabobonach do dzisiejszego dnia.

Wszystkie te magiczne skutki, które według Pliniusza starożytność przypisywała różnym częściom wężów, sprawdzają i jeszcze dzisiaj nasi „cudowni" lekarze z ich sympatetycznemi leczeniami. Ogólny środek średnich wieków, tak zwany „Therigk", którego zwłaszcza używano przeciw pokąsaniom wężów, nabywał właściwą siłę dopiero przez dodanie do niego pewnych części ciała węża, jak i niektóre plemiona indyańskie w głowie węża jadowitego chcą znaleźć tak zwany kamień wężowy jako najlepszy środek przeciw skutkowi jadu. Jeszcze dzisiaj uważają w południowych Włoszech, a mianowicie w Kalabryi, skórę węża jako środek magiczny, który umieszczony pod poduszką przywraca zdrowie. Gregorovius opowiada w jego „latach wędrowczych" następujący fakt. Przed przeszło 30 laty znajdował się śpiewak dla wężów i czarownik wężów na wyspie Capri, tj. pustelnik przebywający w ruinach willi Tiberius, na której olbrzymich rozwalizkach wznosi się daleko widzialny kościół St. Maria del Soccorso. Ten pustelnik posiadał formułę czarodziejską, która, jak powiadał, posiadała władzę poskromnienia wężów. Nauczył się jej od pewnego zakonnika. W tej formule czarodziejskiej, której nikomu nie powierzył znajdowało się nazwisko św. Pawła. Schwycone węże posełał ów pustelnik do aptek w Neapolu.

Trede, kilka razy wspomniany znawca życia ludu w południowych Włoszech, dodaje, że miał sposobność wywiedzieć się, pod tym względem u aptekarzy i dowiedział się, że ten handel wężami wciąż jeszcze się prowadzi w odległych okolicach południowych Włoch, i że tamtejsi aptekarze korzystają z starodawnego pogańskiego zabobonu.

Trede donosi dalej o fakcie bardzo mało znanym, że jeszcze dzisiaj w Sycylii i w Kalabryi istnieją ludzie, którzy jak ujarzmiciele wężów na wschodzie lub kiedyś kapłani Sabazios'a, sztukę oswojania wężów publicznie za pieniądze pokazują. Ujarzmiciele wężów nazywają się w narzeczu sycyliańskiem, „Ciaraula", po kalebryjsku Carauli — co oznacza dmuchającego w róg. I w górach Abruzzach znajdują się jeszcze ujarzmiciele wężów, których lud zwyczajny się obawia i szanuje. Jeszcze niedawno temu był jako taki słynny pewien Biasione, który także leczył ludzi ukąszonych przez węże, potem zaś ciemną swą sztukę poświęcił służbie zazdrości, i swą żonę którą podejrzywał o niewierność przez ukąszenie żmiji, którą schwycił, przyprawił o śmierć.

Jeszcze więcej jak istnienie ujarzmienia wężów zadziwiłby nas niezawodnie fakt, że i cześć wężów istnieje w naszych czasach w chrześciańskim kraju włoskim, i to pod tym samym kształtem, co 2000 lat temu. W Kalabryi, która wskutek oddalonego położenia od cywilizacyi i wskutek niedostępnych swych gór najwierniej przechowała spadek po ojcach, chowa i karmi się jeszcze dzisiaj białe, niejadowite węże w domach wieśniaków; zwierzę takie nosi nazwę „fata". Gdyby wąż taki miał opuścić dom, to byłoby to złą przepowiednią dla familii odnośnej; zabicie takiego węża, byłoby wielką zbrodnią. Są to pozostałości po kulcie przodków, zupełnie tak, jak go poznaliśmy w Grecyi, Rzymie i Pompeji. O dzisiejszej Grecyi opowiada nam B. Schmidt, w „Życiu ludowem nowoczesnych Greków" to samo. Cześć wężów jest tam ogólną, w każdym domu znajdują się węże i są uważane jak po całych Włoszech za przedstawicieli dobrych duchów domowych.

Jak i dużo szczątek pogaństwa przeciw któremu chrześciaństwo tak zacięcie walczyło, znowu się wmknęło do obyczajów chrześciańskich i tam wesoło wegetuje ze zmianą nazwy może, tak i też, chociażby niejeden nie chciał temu wierzyć, węże bywają w niektórych okolicach włoskich używane w kulcie katolickiego kościoła. W Abruzzach św. Dominik jest uważanym za obrońcę przeciw pokąsaniu przez wężów i w jego święto zdobią statuę jego żywymi wężami, które ją otaczają, wyglądają z jego szat i są posłusznemi artyście znającemu się na wężach. Przed świętem św. Dominika wychodzi ujarzmiciel wężów, aby sławę świętego podwyższyć. „Na południe rozpoczęła się procesya. Świętego niosło ośmiu silnych wieśniaków, nad nim znajdował się wspaniały Baldachim; za świętym szli kapłani i mnóstwo ludu. Każdy zwracał się ku świętemu i błagał go na kolanach — przy tem ożywiła się statua. Z kwiatów przy jej nogach, z rękawów jej sukni, z „kapoty", z piersi wysuwały się kręcąc się i wijąc węże. Jedne okręcały szyję, inne piersi, ręce i ciało, właziły do otwartych ócz, do otwartych usz próżnej statuy, aby się potem znowu okazać. Milczenie, bojaźliwe milczenie! Słyszano sykanie wężów, ujarzmiciel wężów zaś wydobywał ze swego fleta dziwnie żałosne dźwięki, wydobywał je z swego miecha ze skóry koziej i zaniósł do statuy świętego, gdzie według dźwięków czarownika dziwne wykonywały ruchy." (Fanfulla della Domenica.)

Najpotężniejszym obrońcą przeciw pokąsaniu przez węża i ludowym patronem ma być apostół Paweł, który honor ten zawdzięcza owej znanej historyi z Dziejów Apostolskich, według której na wyspie Melite zabił jadowitego węża. W jego imieniu wykonuje wędrujący zażegnywacz węży swe cudowne leczenie i sprzedaje obrazy św. Pawła, które mają być środkiem przeciw pokąszeniu przez węża. Aby uzyskać ten dar czarodziejski od apostoła trzeba się urodzić w nocy 29 czerwca lub 24 stycznia. Pliniusz powiada, że już u starych śliny, a zwłaszcza trzeźwego człowieka, były uważane za lekarstwo przeciw wężom, a dla tego Ciaroulo nietylko pluje na ranę, lecz oprócz tego używa kilka formuł, które St. Pavlo miał powierzyć „pierwszemu z ciaraułów". Właściwą ojczyzną owych czarnoksiężników na wyspie Sycylii jest Palezzolo-Aureide, mała miejscowość położona w pobliżu Syrakus. Św. Paweł jest naturalnie patronem owej miejscowości i wężów także nie brak przy procesyi jako ozdoby statuy, jak to można spostrzedz na obrazach, które ciarauli w Sycylii sprzedają. Przymiotowi, że może obronić przeciw pokąszeniu przez węża, zawdzięcza wielki apostół pogan, także wielką jego popularność pomiędzy Indyanami południowej Ameryki. Podczas gdy pogańskie plemiona oddają wężom obok ptaków największą cześć, prześladują ci, u których chrześciaństwo już znalazło wstęp, chociaż nie koniecznie pod należytym kształtem, te płazy, jak to czynią Boni w Guyanie, przypominając sobie rolę węża w raju. Patronowi przeciw wężom poświęcono liczne miejscowości, co już widać z tego, że wiele z nich nosi nazwę San Pablo. Całe okolice, bogate w węże, stoją pod szczególną opieką tego świętego.

W szkicu powyższym poznaliśmy po krótkim przeglądzie historyę tysiące lat starej szczegółowo interesującej gałęzi zabobonu z jaką wytrwałością lud zatrzymuje zabobonne zapatrywania przodków i jak trudną jest rzeczą dla naprzód postępującej cywilizacyi, wyrwać i zniszczyć głęboko wrosłe korzenie tej bujnie rosnącej rośliny.

Zwłaszcza w południowych Włoszech i Grecyi będzie jeszcze długo miało znaczenie stare wyrażenie Eschylusa:

„Bogów ojcowskich niech każdy, który w kraju mieszka, czci podług starego zwyczaju."

Przywilej z przed wieku.

W sobotę, w przeddzień niedzieli palmowej, Jan Bresca z San Remo, na mocy przywileju, datującego się z końca XVI stulecia, przesłał Ojcu św. palmę przedziwnej roboty. Źródło przywileju tego do najciekawszych należy. Działo się w dniu 10 września 1586 roku; na placu św. Piotra w Rzymie ruch panował niezwykły, ustawiono właśnie na nim słynny obelisk, ozdobę niegdyś cyrku Kaliguli i Nerona. Aby przy operacyi tej, niezmiernego wymagającej wysiłku, a grożącej w razie nieudania się śmiercią setkom robotników, dokładnie słyszeć można było rozkazów architekta Fontany, Papież Sykstus V pod karą śmierci zabronił komukolwiekbądź z pomiędzy licznych widzów, słowem bodaj przerywać milczenie. Oddział zbirów, rozrzucony wśród tłumu pod przewodnictwem kata, pilnował ścisłego spełnienia zakazu papiezkiego. Poruszono wszystkie windy i olbrzym począł unosić się w górę, gdy z przerażeniem zauważono, że wyschnięte liny groziły pęknięciem. Kierujący robotami potracili głowy, lada chwila spodziewać się należało strasznej katastrofy. W tem nagle z tłumu, milczącego jak grób, zawołał ktoś: „Aqua alle funi!" (wody na sznurku). Rada ta uratowała położenie, a dał ją Wilhelm Bresca, rodem z San Remo, marynarz. Za dobrą radę, przytomność umysłu i odwagę Sykstus V obdarzył Bresca i rodzinę jego na wieczne czasy przywilejem dostarczania w dzień niedzieli palmowej palm do kaplicy papiezkiej.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Warszawy piszą do „Dziennika Polskiego" między innemi, co następuje:

„Trzeba i to wiedzieć, że policya bynajmniej nie wzbrania wyjazdu za granicę, przeciwnie, chętnie nawet udziela paszporty w przekonaniu, że wielu udaje się na tę uroczystość do Krakowa, a tam dopiero wyśle całą sforę szpiegów, aby podług ich relacyi pociągać do odpowiedzialności tych, którzy później do Warszawy wrócą. Nie radzę też, aby ktokolwiek bez koniecznego już interesu przyjeżdżał od was w tym czasie do Warszawy, lub w ogóle do Kongresówki, bo go zaraz od samej granicy zaczyna policya obwąchiwać i nie spuszcza ani na chwila z oka. Chociaż więc ostatecznie nic mu nie zrobią, ale ciągać go będą do biur policyjnych, a niejeden jako podejrzany, może sobie posiedzieć z kilka dni w kozie. Zawsze policya rosyjska miała ścisły kontrakt z pocztą i gdy zachodziła potrzeba dowiedzenia się czegoś, otwierała bez ceremonii listy prywatne — dzisiaj odbywa się to na wielką skalę i listy, przychodzące szczególniej z Galicyi, są pod ścisłą kontrolą a bardzo często są rewidowane.

— W Płocku odkryto szeroko rozgałęzioną bandę, która uprawiała rzemiosło, zwane szantażem. Operacye jej sięgały po całej gubernii; posiadała własne „biuro wywiadowcze", dobrą organizacyą. Za pośrednictwem 22 agentów swoich „biuro" zbierało wiadomości o tajemnicach rodzinnych osób zamożnych, od służby domowej, za wynagrodzeniem. Ofiarą szantażystów padały najczęściej kobiety. Odbierały one list tej treści: „Proszę przysłać rubli tyle a tyle, pod adresem (wskazanym); w przeciwnym bowiem razie doniosę mężowi o rendez vous, jakie pani miewałaś tam, lub tam i t. d."

Mężczyznom grożono denuncyacyą przewinień, podlegających dochodzeniu sądowemu, albo „administracyjnemu porządkowi" (wygnanie na Wschód bez sądu).

Groźby pospolicie odnosiły pożądany skutek i pieniądze szły do „biura."

Działo się to już od dwóch lat. W roku bieżącym otrzymała pani * list powyższej treści i zapłaciła 50 rubli; w dwa tygodnie później otrzymuje nowe polecenie, przesłać drugi raz 50 rubli pocztą, do Płocka, pod adresem Icka Heersona. Pani * opowiedziała wszystko mężowi, a ten zwrócił się do policyi. Rozpoczęto śledztwo. Meersona nie odszukano, bo to było nazwisko fikcyjne; zamiast niego, „znaleziono autora listu, niejakiego Klein'a.

Klein wydał kilku spólników, których zaraz aresztowano; ci zaś wydają innych i liczba uwięzionych codzień się zwiększa.

Dziwna rzecz, iż spisek, tak szeroko rozgałęziony, potrafił się ukrywać przed okiem policyi, której, bądź co bądź, czujności odmówić nie można. Wyśledzi ona zawsze i prędko — trzeba jej oddać tę sprawiedliwość — księdza pojedyńczego, gdy ten potajemnie wysłucha spowiedzi Unitę, albo ochrzci dziecko unickie; dowie się nawet, kiedy ksiądz odprawił Mszę na intencyą Unity, (czego Anioł nie mógłby się dowiedzieć, bez osobnego przywileju boskiego), a tu?... Widocznie zanadto dewocyi się oddaje i o rzeczach niebieskich tylko myśli, zaniedbując doczesne sprawy tych, którymi opiekować się winna.

— Z podróży do Brazylii. Ks. Z. Chełmicki, który, jak wiadomo, wyjechał do Brazylii w celach ułatwienia powrotu zawiedzionym w nadziejach emigrantom polskim, oraz niesienia pociechy kapłańskiej tym, którzy tam pozostaną, napisał już dwa listy z podróży do redakcyi „Słowa". W drugim, datowanym z Paryża, d 11 kwietnia, ks. Chełmicki zaznacza, że podróż Dygasińskiego utrudniła mu cokolwiek zadanie, gdyż ściągnęła nań posądzenie o zamiary agitacyi w celu sprowadzenia masowego powrotu emigrantów. P. d'Argolo-Ferrao, redaktor wychodzącego w Paryżu wpływowego dziennika „Bresil", przyjął ks. Chełmicki. uprzejmie, ale z widoczną niechęcią. Dopiero dłuższa rozmowa, w której ks. Chełmicki wyjaśnił p. Ferrao że jego celem jest jedynie ułatwienie powrotu tym z pomiędzy wychodźców, którzy, straciwszy już wszelką energię, dla samej Brazylii są tylko ciężarem, że innych chce tylko pokrzepić i udzielić im pomocy religijnej, rozproszyły niechęci redaktora i skłoniły go do uprzejmego udzielenia ks. Ch. potrzebnych wyjaśnień i informacyj. Tak samo mniej więcej zachowywał się p. Do Santa Anna Nerry, sekretarz reprezentacyi ministerstwa rolnictwa, któremu ks. Ch. również złożył wizytę. Rząd brazylijski, podług jego słów, nie bierze udziału w wyzyskiwaniu naszych wychodźców, a nawet zarządził ankietę w celu wykrycia nadużyć i zapobieżenia im nadal. „Wogóle — pisze ks. Ch. — zaczynam nabierać przekonania, że sam rząd brazylijski bezpośrednio nie wywiera wpływu na wstrętne werbowanie emigrantów. Wina jego leży jedynie w tem, że, zachęciwszy agentów znacznemi premjami za ilość dostarczonych emigrantów, podniecił ich chciwość zysku, a w tym stosunku nie posiada nad nimi należytej kontroli, aby zapobiedz nadużyciom.

— Z powrotem z Brazylii. Do zarządu powiatowego w Sochaczewie, jak donosi „Warsz Dniewn.", przed niedawnym czasem zjawił się stały mieszkaniec osady fabrycznej Hermanów (fabryka cukru), niejaki Jan Funk, kawaler, liczący 23 lata, który powrócił z Brazylii. Funk na liczne zapytania, zwrócone do niego, opowiedział, że jest z profesyi murarzem, że zachęcony opowiadaniami o Brazylii, wziął 400 rs., krwawo zapracowane w Łodzi i 7 sierpnia r. z. opuścił Hermanów. Niejaki Józef Czarnecki przeprowadził go przez granicę około Nieszawy, poczem koleją żelazną, bez żadnych już przeszkód, dojechał do Bremy, zkąd za 50 rs. parostatkiem powieziono go do Brazylii. Na tym samym parostatku znajdowało się około 2,000 wychodźców, przeważnie włościan polskich z żonami i z dziećmi. W czasie 32 dniowej podróży karmiono pasażerów zepsutem mięsem suszonem, wskutek czego wielu chorowało, a jedna kobieta i ośmioro dzieci zmarło w drodze. Po przybyciu do Rio-Janeiro, Funk jął szukać pracy, która, jak go zapewniano, miała mu dać ogromne dochody w bardzo prędkim czasie, włościanie zaś rzucili się na poszukiwanie obiecanych im „majątków". Roboty jednak Funk znaleźć nie mógł. Wówczas puścił się przez Paranognę, S. Catharinę i Rio-Granda-da-Soul, ciągle poszukając pracy. Straciwszy wszystko co do grosza, nieszczęśliwy emigrant przekonał się, że nic mu nie pozostaje, oprócz powrotu do kraju. Włościan z początku, i to dość długo, trzymano pod gołem niebem, na ogromnej spiekocie. Potem umieszczano ich w nędznych szopach, mniej więcej po 50 ludzi w jednej. Tutaj musieli się karmić czarnym grochem i chlebem kukurydzowym najgorszego gatunku. Po kilku dopiero miesiącach takiej nędzy dano im łopaty i topory i nadano im po 6 akrów ziemi i wspólne pastwisko. Ziemia tam niewdzięczna, skalista, góry i lasy nieprzebyte; na tej ziemi, czerwonej barwy, rośnie tylko kukurydza i czarny groch, które stanowią jedyny pokarm. W czasie mego pobytu w Brazylii — opowiadał Funk — aż do 4 lutego r. b. nie widziałem u naszych emigrantów nawet półmorgi obsianej ziemi, lub chociażby zaoranej i do zasiewu przygotowanej. Włościanie nasi, trapieni brakiem pożywienia, strasznemi upałami, nieznajomością języka i nienawidzeni przez ludność miejscową, nie mogą sobie radzić. Brak im sił poprostu do walki z losem. Agenci opiekujący się nimi, nie dopuszczają do nich listów od krewnych, ani też nie pozwalają wysyłać im próśb o nadesłanie pieniędzy na powrót do kraju. W najlepszym razie żądają zwrotu 50 rs., jako poniesionych kosztów, mających zabezpieczyć powrót włościan do Brazylii. Okropne położenie tych nieszczęśliwych zwiększa jeszcze panująca tu drożyzna: 1 kilo (2 funty) ryżu kosztuje 1 milreis 20 reisów (1 rs. 20 kop.), funt chleba z kukurydzy — 25 kop., 13 sztuk kartofli — 50 kop. Do tej drożyzny trzeba dodać żółtą febrę, a obraz będzie zupełny. Nędza doprowadza włościan do rozpaczy. W S. Catharinas rodziny z 7 osób złożonej, 2 powiesiły się, a w Rio-Grande-da-Soul ojciec zarznął żonę, pięcioro dzieci i siebie samego. Doprowadzeni do rozpaczy emigranci grożą zemstą agentom .. Z pewnością w prędkim czasie dojdzie tam do rozlewu krwi.

— Ajent przed sądem. Sąd okręgowy w Płocku rozstrzygał w tych dniach proces Jana Lichtblaua, włościanina ze wsi Staroźreby, urodzonego i wychowanego w Prusach, a oskarżonego o namawianie do emigracyi. W drugiej połowie r. z L. namówił parę rodzin włościańskich z różnych wiosek do opuszczenia kraju. Wyprzedawszy całe swoje mienie, ludzie ci zmierzali ku granicy pod przewodnictwem L., który miał ich przeprowadzić za granicę.

Było to w nocy z 24. na 25. grudnia. Gromada emigrantów znajdowała się pod Bielskiem, kiedy między ofiarami Lichtblaua i nim samym wszczął się spór o koszta podróży. Chcąc się zemścić, Lichtblau zadenuncyował strażnikowi ziemskiemu zamiar opuszczenia kraju lecz zanim strażnik z L. powrócił na miejsce postoju, włościanie rozeszli się i popowracali do domów.

Z całej gromady czekała tylko żona Lichtblaua, która opowiedziała przyprowadzonemu strażnikowi, jak jej mąż namawiał włościan do emigracyi, jak po dwadzieścia razy w tym celu chodził do różnych wsi, słowem wszystko, co ujawniało winę Lichtblaua. Strażnik bezzwłocznie aresztował L., jako podżegającego do emigracyi, a choć aresztowany, usiłował zwalić winę na jednego z namówionych do emigracyi, szwagra swojego, Jana Florczaka, to jednak śledztwo stwierdziło, że Lichtblau sam namawiał do wychodźtwa i dostarczyło dowodów potępiających go stanowczo. Między innemi śledztwo ujawniło, że ludziom dorosłym obiecywał w Brazylii zarobek 7 — 8 rs. dziennie.

Na podstawie tych wszystkich danych, sąd okręgowy płocki, po wysłuchaniu ośmiu świadków, uznał Lichtblaua winnym namawiania do emigracyi i skazał go na 1½ roku rot aresztanckich, pozbawienie wszelkich praw stanu i przywilejów i po odcierpieniu kary na oddanie pod dozór policyi na cztery lata.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Majątek Białybród w pow. wągrowieckim nabył p. Majewski z Kobylca za 110,000 mrk. Majątek Jastrzębie w Bydgoskiem kupił na subhaście asesor Lessing z Berlina za 270,000 m.

— Powiat obornicki liczy obecnie 4 miasta, 109 gmin wiejskich i 71 dominiów. Dnia 1 grudnia 1890 r. liczba mieszkańców powiatu wynosiła 22,994 męzkich i 25,213 żeńskich, razem 48,207. W r. 1885 powiat obornicki liczył 48,092 dusz, przybyło zatem zaledwie 115 dusz. Widzimy ztąd, że emigracya do Ameryki i Niemiec zrobiła tu swoje. Miasta Oborniki liczą razem 2879 dusz (1885 — 2781), Rogoźno 5035 (1885 — 5057), Murowana Goślina 1490 (1885 — 1506), Ryczywół 961 (1885 — 997). Liczba ludności gmin wiejskich powiatu obornickiego wynosi obecnie 37,842 (w r. 1885 — 37,733).

— Jutrosin. Zakupiona na kolonizacyą wieś Góreczki otrzymała nazwę niemiecką „Friedrichsort". Również ma Szlązkowo otrzymać nową nazwę. W ostatniej wsi zostanie niebawem kilku kolonistów właścicielami zakupionych przez siebie parceli.

— Wolsztyn. W Kębłowle podczas pogrzebu wyrobnika Kolarskiego, usłyszano jakiś trzask. Otwarto więc ponownie trumnę, sądzono bowiem, że może Kolarski był tylko w letargu, lecz żadnej zmiany w pozycyi jego nie spostrzeżono. Mimo to posłano do Wolsztyna po dr. Markwitza, który skonstatował śmierć Kolarskiego. Prawdopodobnie drzewo, które nie było dostatecznie suche, poczęło trzeszczeć. — W karczmie pod Jaromierznem pokłóciło się dwóch parobków przy tańcu, Switała z Obry, służący w Kopany i Stanisław Napierała z folwarku, (należącego do dominium Wielkiej wsi) i to o dziewczynę. Gdy Switała powracał do domu, a było to już po 10, napadł na niego Napierała, zadał mu kilka ran nożem w brzuch, wskutek czego ranny Switała natychmiast ducha wyzionął. Innego parobka, który na krzyk Switały nadbiegł, ranił Napierała również, lecz nieniebezpiecznie. Napierałę aresztowano.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Warmińska dyecezya. Przy domu chorych w Malborku został w miejsce zmarłego X. Tietza, kuratusem dawniejszy proboszcz Zett z Prossitten.

— Tucholskie Bory. Niedaleko Sliwic chójka podcięta zabiła na miejscu 18 letniego syna leśnego Funke.

Szlązk.

W Schodni pod Opolem sprzedał pewien rólnik gospodarstwo swojej żonie, wymówiwszy sobie prawo wycuźnika. Pracuje wprawdzie dalej na tej samej roli — ale jako najemnik żony, i każe sobie za dnie płacić, inaczej go żona do roboty nie dostanie.

— Gliwice. Została tu skazaną na śmierć żona półsedlaka Karolina Hamczyk ze Sierakowic, za morderstwo. Wyszła ona za mąż za wdowca, który miał dwóch synków. Nienawidziła ich z całej duszy a szczególniej, zdaje się, uwzięła się na młodszego, Feliksa, liczącego zaledwie 4 lata. Biła go bez końca, tak że ciałko jego pokryte było guzami, sińcami i ranami. Pewnego razu tak go uderzyła w brzuch, że biedny chłopczyna 8 dni chorował. — Na tyle jednak potwór ten, nie kobieta, był nieostrożnym, że przed sąsiadami zdradzała się ze swoimi zamiarami względem dzieci, mówiła niejednokrotnie bowiem, że ona się już o to postara, aby te dzieci „pozdychały", bo i tak nic z nich nie będzie. W Nowy Rok, gdy szła do kościoła, w podobny sposób odgrażała się głośno do swojej matki.

W trzy dni później, tj. 4 stycznia, w czasie gdy mąż jej wyjechał do Rud, rozeszła się pogłoska, że Feliks nagle umarł — i naturalnie zaraz ogólnie mówiono, że nie umarł on naturalną śmiercią.

Gdy mąż wracał do domu, wstąpił do karczmy — i tam się dowiedział o śmierci dziecka. W tej chwili powiedział że to z pewnością żona je zabiła. — Uwięziono ją też natychmiast, pomimo, że udawała wielkie niewiniątko. Tymczasem ona zdążyła jeszcze nauczyć swego 6-letniego pasierba, żeby na jej korzyść kłamał. To też nauczony chłopak łgał jak z płatka, że macocha dawała bratu w łóżku pić, ten stał — przechylił się i upadł czołem na twardą krawędź, tak że się mocno skaleczył — i umarł. — Pokazywał to wszystko nawet w sądzie, dokąd łóżko zamordowanego dziecięcia sprowadzono. Na szczęście jednakże była zbyt wielka ilość świadków obciążających — a i znawcy ocenili, że rana w główce dziecka została zadaną tępem narzędziem, ale z wielką siłą. — To też sąd uznał ją winną morderstwa i skazał ją na śmierć. Skazana zaczęła wyć i ryczeć z przerażenia, gdy usłyszała swój wyrok — ale publiczność wcale a wcale nie okazała jej swego współczucia ze względu na barbarzyński prawdziwie sposób, w jaki to morderstwo zostało dokonane.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W sprawie regulacyi granicy galicyjsko-pruskiej nad Przemszą przyszło już do ostatecznego porozumienia między odnośnemi rządami. Rząd pruski zaproponował jeszcze przed trzema laty, kiedy rozpoczęto regulacyą Przemszy, ponowne uregulowanie granicy w ten sposób, aby rzeka Przemsza, dotychczas w części tylko graniczna, stała się odtąd granicą dla całego terytoryum nad nią położonego. Po porozumieniu się wzajemnem przejdą teraz pola galicyjskie z lewej strony nowego koryta Przemszy w obszarze 414 hektarów 60 arów 13 metrów kwadratowych do państwa pruskiego, natomiast 53 hekt. 33 arów 550 metrów kw. ziemi pruskiej z prawej strony rzeki przejdzie do Galicyi. Prywatni właściciele, którzyby czuli się poszkodowanymi wskutek tej regulacyi granicy, mają poszukiwać odszkodowania u fiskusa wodnego. Co do ostatecznego załatwienia tej sprawy, postanowiły oba rządy nie czekać wykończenia pracy około uregulowania granicy prusko-szlązkiej i całej granicy galicyjsko pruskiej, lecz już w najbliższym czasie przedsięwziąć zawarcie traktatu ostatecznego w sprawie uregulowania granicy i przesunięcia jej na środek nowego koryta Przemszy, tudzież wymiany wzajemnej odnośnych gruntów.

Szlązk austryacki

Z Ogrodzonej. D. 12 zm. zmarł nasz ukochany proboszcz ks. Wincenty Zubek po długiej i bolesnej chorobie. Zmarły odznaczał się niepospolitą prawością charakteru, sercem otwartem dla każdego i bardzo sumiennem i dokładnem wypełnianiem swoich obowiązków. To też nic dziwnego, że na jego pogrzeb, który się odbył we środę d. 15 zm. zjechało się około 30 księży i wielkie mnóstwo ludu, aby zmarłemu oddać ostatnią usługę. Mały kościół nie mógł pomieścić licznie zebranych parafian i ludu z okolicy, co świadczyło wymownie o przywiązaniu, jakiem się ks. Zubek cieszył wśród ludu. Kazanie wypowiedział ks. Andrzej Kuczera, aktuar dziekaństwa skoczowskiego, w którem podał umiejętnie piękny życiorys zmarłego księdza proboszcza i podniósł wielkie zasługi jego około parafii ogrodzońskiej. Słowa mówcy trafiły wszystkim do serca, bo głośny płacz rozległ się w kościele i dał wyraz bolu osieroconych parafian. Rekwiem odprawił ks. dziekan Józef Skiba, proboszcz w Ustroniu, a kondukt prowadził ks. dziekan Jan Zahradnik, proboszcz w Grojcu. Nadmienić muszę, że ks. Wincenty Zubek jest pierwszym księdzem pochowanym na cmentarzu ogrodzonskim, a jego mogiła jest pierwszą, jaka została usypaną na naszym cmentarzu w bieżącym roku. Cześć jego pamięci. R. i. p. —

Tytoń turecki.

Używanie tytoniu jest niezawodnie bardzo starem. Columbus przekonał się już o tem w r. 1492 na wyspie Cuba a Chardin utrzymuje że wschodnie ludy bardzo już dawno używały tytoniu. Nazwa „tabaka" ma według Aleksandra Humboldta pochodzić z wyspy Hayti, której mieszkańcy nazywają fajkę Tabaco; nazwa łacińska Nicotiana pochodzi od Jean'a Nicot, który jako poseł Franciszka II na dworze portugalskim w r. 1560 królowej Katarzynie de Medici ofiarował siemię tabaki. Nazwy tytoniu u różnych narodów podaje Alfred Demersay w jego dziele „du tabac au Paraguey (1882)" z czego się okazuje, że tabaka tylko w mało językach znacznie inaczej brzmi. U Słowian południowych tytoń nazywa się „duvan" u Greków „kapnoi" a u Turków, którzy go niezmiernie cenią „tuetuen".

Każdy prawie palacz uważa tytoń turecki za najlepszy. W Turcyi uprawiano już tabakę w r. 1605 i kultura odtąd przyczyniła się do tego, że jest uszlachetnioną, wyborną rośliną. Surowiej jednak postępowano w Turcyi z tymi, którzy palili tytoń, jak w innych krajach. Sułtan Murad IV w r. 1633, zrozumiawszy dobrze jakie skutek wywiera tytoń połączony z kawą, aby uniemożebliwić debaty nad okrutnemi jego czasem rozporządzeniami rządowemi w kawiarniach, kazał takowe nietylko zniszczyć, lecz wydał także surowy rozkaz przeciw paleniu: Nawet śmiercią bywał karany ten, który po jednorazowej przestrodze, dał się schwycić przy ponownem paleniu; mnóstwo palaczy zostało straconych toporem, na szubienicy lub też zostali rozćwiartowanymi.

W r. 1642, aby módz obejść ów zakaz poczęto zażywać tabakę, aby sobie „sprawić przyjemność kichania." Jeszcze w r. 1653 wydał sułtan wyrok śmierci na dwóch ludzi, których sam spotkał palących, i tylko prośba szlachetnego sędziego (mufti) zdołała zmienić wyrok ten na chłostę. Lecz już w rok później janiczary oświadczyli swemu pułkownikowi, który ich napotkał, że przy tlącym się tytoniu rozbitych fajek mogłoby się łatwo rozżarzyć powstanie. Tak więc krótkie to oświadczenie chęci bronienia używania tytoniu nawet za pomocą yaj taganu ocaliło znaczenie cudownej rośliny, dla której wylano tyle krwi a w r. 1690 używanie tytoniu było już tak powszechnem, że rząd pobierał zań cło. W kilka lat potem podwyższenie cła wywołało niezadowolenie, lecz zrobiło go jeszcze popularniejszym a rząd pobierał więcej pieniędzy. W taki sposób zakorzeniła się tabaka w Turcyi pod różnemi prześladowaniami i cierpieniami, i jest dzisiaj jednym z najlepszych i tworzy ważny przedmiot handlowy w Turcyi. Turcya wysełа bardzo wiele tabaki w liściach: do Austryi 9 milionów, do Niemiec, Francyi i Rosyi po trzy, do Anglii i Hollandyi po 2 miliony, do Włoch, Belgii, Szwajcaryi i innych krajów, które nie płacą cła wywozowego, po kilkaset tysięcy funtów, a do państw, które kiedyś były zależnemi od Turcyi lub jeszcze są od niej zależnemi, jak Kreta, Egipt, Persya, Rumunia, Serbia i t. d. około 6 milionów funtów.

W Turcyi jak wiadomo papieros jest tak poważanym nie tylko u mężczyzn, lecz i u niewiast, że dziwną się zdaje być rzeczą, jeżeli dama nie pali. Jeżeli w Konstantynopolu przychodzimy do jakiego składu, to gospodarz podaje nam filiżankę czarnej kawy i często i papierosa. Lecz i Europejczycy przyjęli gościnny ten zwyczaj. Przyjemność palenia i przypijania kawy czuje muzułmanin, którego charakter z natury jest cokolwiek elegiczniejszym, jak któregokolwiek z nas. Jeżeli zaś przy swej filiżance kawy papieros ostrożnie i powoli pomiędzy palcami kręci, to całą duszą zajmuje się tą sprawą, i nigdzie przemieniają się poważne rysy twarzy Turka tak radośnie jak przy paleniu tszibuku lub nargileh.

„Nargileh-tytoń" nazywa się po turecku „Tumbeki"; kraje się grubo jak tak zwany „knaster". W wielu miejscach trą tylko tabakę pomiędzy dłoniami, aby ją przygotować do użytku w fajce. Tumbeki jest rodzajem tabaki, którą się w Turcyi wyłącznie sadzi w prowincyi Bagdad; lecz większą jej część sprowadzają Turcy z Persyi. Prawo sprzedawania nie jest monopolem rządu, lecz nieograniczonym, co okazuje wyraźnie, jak właśnie ten rodzaj tabaki jest uważany za koniecznie potrzebny, tak samo jak żywność. U handlarzy tytoniem podpada w oczy „tumbeki", gdyż jest zapakowanym w skórach owczych. Nim go się kładzie do fajki wodnej, trzeba go zwilżyć, to dzieje się rzadko wodą u Turków, którzy go trzymają w dłoni i póty nań chuchają, póki nie nabierze potrzebnego stopnia wilgoci, co naturalnie nie zanadto przyjemnie działa na apetyt obcego palacza. Skoro tytoń został włożony do fajki rozżarzony węgiel nań włożony za pomocą szczypcy mosiężnych zazwyczaj wsadza się na główkę rurę blaszaną z przełamanemi stronami, aby uregulować przeciąg powietrza. Przy paleniu przez nargileh jest dym o wiele łagodniejszym, jak gdy bezpośrednio z tytoniu dostaje się do ust, gdyż swe ostre gryzące cząstki pozostawia w wodzie, lecz palenie z nargileh wymaga pewnego natężenia płuc, a dziwna, ostra woń tytoniu, stałego cokolwiek energicznego kierunku smaku.

Pokój, w którym się pali nargileh niekoniecznie ma według zdania różnych ludzi zapach przyjemny. Niejeden cudzoziemiec, jeżeli przybywa do Konstantynopolu, każe sobie chętnie w tureckiej kawiarni podać nargileh i wywołuje często uśmiech obecnych, gdy gruby munsztuk chwyta zębami, ściąga policzki i dla odmiany raz przedmuchiwa wodą fajki przez tytoń a potem coraz bardziej rozgorączkowany i z coraz mniejszem powodzeniem ssie cybuch.

Tytoń do żucia w Turcyi właściwie ma swą ojczyznę w Syryi, bywa tam uprawiany i przez walcowanie i prasowanie zamieniony na tabliczki podobne do czekolady.

Fabrykacya tureckiej tabaki do zażywania jest rzeczą tak zwanej „regie" (rządową) i fabrykuje się w większych ilościach w centralnej fabryce w Konstantynopolu; wchodzi w handel pod kształtem czerwonawego proszku pod nazwą Dzeam (Ceam).

Od czasu zaprowadzenia „regie", w Turcyi zdrożał tytoń, lecz natomiast zostaje sztucznie obrabianym. Ten, który chce palić dobre tureckie papierosy niech kupuje „Sultaniś", których dostanie 25 sztuk za 10 piastrów (1 piastr, = 4½cnt), lub „Extra" po 7 piastrów, 25 gramów tytoniu pierwszorzędnego kosztują 3⅞ (na papierosy 4½) piastra, drugorzędnego 2½ (na papierosy 3½), 3 gatunku 2 (na papierosy 2⅞) piastra. Wszystkie te gatunki tytoniu mają dobry smak; lecz i podrzędniejsze gatunki po 50, 30 i 20 piastrów za kilo są także bardzo dobre.

Roczna sprzedaż tytoniu tureckiej „regie" wynosi — pomimo niezmiernego przemycnictwa — w kraju od 13 do 15 milionów funtów i 150 milionów papierosów. Jaką wielką potrzebą stało się używanie tytoniu w Turcyi nie okazuje nic lepiej jak Ramasan, miesiąc postu, podczas którego muzułmanin od wschodu słońca do zachodu musi się wstrzymać od wszelkiego cielesnego użycia. Gdy wieczorem wystrzał armatni oznajmia koniec dziennego postu, wtenczas Turczyn chwyta nasamprzód za papieros a dopiero później za chleb, a nic nie przedstawia Bogu się podający spokój duszy muzułmanina lepiej, jak umiarkowanie jego, któremu wystarczy filiżanka kawy (Mokka) i papieros.

AMERYKA.

Okręt chileński zabrany.

Z San Diego, Cal., donoszą 6 maja: Wczoraj wieczorem skonfiskowali urzędnicy marszałka Stanów Zjednoczonych, który w porcie obecnie zabiera zasoby. Było to wynikiem telegramów pomiędzy miastem i Washingtonem. Wysłano parowce, aby zabrać jeszcze dwa okręty, które widziano po za portem. Jednym ma być skuner Robert i Minnie, a drugim okręt wojenny należący do powstańców, z których każdy czekał na zasoby przez Itata zakupione.

Statek wojenny widziano nasamprzód gdy płynął w kierunku północnym; w dziesięć godzin później płynął w pobliżu wjazdu w kierunku południowym i zwrócił kierunek natychmiast na północ od Coronado. Kilka urzędników wyjechało, aby się o sprawie przekonać i doniosło, że widzieli wielki okręt pod parą, do którego się mogli przybliżyć na dwie mile tylko, gdyż zostali spostrzeżeni, statek ten zaraz odpłynął dalej. Minister Blaine przesłał rozkaz zabrania dwóch tych statków, gdyby takowe spotkano w obrębie 12 milowej granicy. O północy odebrano na okręcie Itata 40 sztuk bydła, 25 owiec i 3000 funtów mięsa, które przywiózł prom Coronado. Oprócz tego przywieziono różne inne zasoby i 100 ton węgli. Opatrzona w te zasoby miała Itata opuścić port i krzyżować między San Diego, aby się spotkać z skunerem Robert i Minnie i dostać karabiny systemu Remingtona jako i amunicyę. Okręt miał właśnie wypłynąć, gdy go zatrzymano.

Indyański Mesyasz uwięziony.

Z Kingfisher, Oklahoma, donoszą 6 maja: Człowiek, który odpowiada opisowi indyańskiego Mesyasza został w sąsiedztwie uwięziony i przyprowadzony do Kingfisher. Zwrócił uwagę ogólną na siebie przez szczególną swą postawę i przez sprytne odpowiadania na każde zapytanie. Powiada, że się nazywa Oh Homa i że pochodzi od Tolteków i Osage Indyan; posiada dobre wykształcenie i mówi sześciu językami. Nie chce powiedzieć, zkąd przybywa i dokąd się udaje. Nie twierdzi, że jest Mesyaszem, lecz powiada, że z Cheyennes'ami, Arapahoes'ami i innemi plemionami na południowem zachodzie ma ważne sprawy do załatwienia.

Nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

W New Orleans „Grand Jury" po sześciutygodniowem obradowaniu w „kwestyi Hennessey'go" i w sprawie zabicia Włochów w więzieniu miejskiem, przyszło do przekonania i wydała wyrok, że nie ma powodu, aby tych którzy brali udział w napadzie na więzienie i w wymierzeniu sprawiedliwości na osobach Włochów, mogli być pociągnieni do odpowiedzialności.

Pożary.

Pożar narobił w hutach „Troy Iron & Steel Co." położonych na Breaker Island w Troy, N. Y., strata na $400,000.

— W Wilkesbarre zniszczył pożar kilka budynków, wraz z maszynami i szopami kotłów parowych „Kingston Coal Co." Strata $250,-000. 800 robotników utraciło wskutek tego pracę.

— Przy DuQuesnes ulicy w Pittsburgu spłonęła w przeszłym tygodniu własność warta $700,000.

— W Grand Rapids, Mich., w środę obrócił pożar w perzynę szopy wagonowe stowarzyszenia tramwajowego na Hall ulicy. Towarzystwo poniosło przez to stratę w wysokości $44,000.

— Z Nowego Yorku donoszą 6 maja: W okolicy olejowej i drzewnej w pobliżu Long Island City, L. I., wybuchł wielki pożar i sroży się coraz bardziej. Spaliło się już pięć wielkich czworoboków drzewnych. Dworzec ładunkowy Long Island kolei stoi w płomieniach i płomienie grożą dworcowi pasażerskiemu.

Stratę obszacowano dotychczas na jeden do dwóch milionów dolarów. Człowiek pewien utopił się podczas pożaru w rzece a strażak jeden został straszliwie poparzony.

Polacy i Słowacy

W Port Perry, Pa., pobili się w tych dniach słowacy z polskimi robotnikami. Podczas bójki złamano Słowakowi rękę, a dwóch innych odebrało po 5 cięć nożem. Policya, gdy przybyła, znalazła Słowaków na dachu domu oblężonych przez Polaków. Rozebrali już komin, aby użyć cegieł za pociski przeciw Polakom.

Miły prorok.

Miłym prorokiem przepowiadającym koniec świata jest lekarz pewien w Northfield w Minnesota, który Amerykanom jeszcze daje czas do 17 kwietnia 1991 r. lecz burze, które już w tym roku się rozpoczną, będą nam przeszkadzały. W Europie zaś rozpocznie się za trzy lata największa i najkrwawsza wojna, która będzie trwała długie lata i zabierze miliony ludzi i całe narody i zakończy się tryumfem niemieckiej rasy, z czego atoli długo się nie będzie cieszyła, gdyż około roku 1981 nastąpią trzęsienia ziemi, zamiast jednego księżyca okażą się ich setki i jak powiedziano to 17 kwietnia 1991 r. cały świat się zakończy.

Z okolicy koksowej.

Z Scottdale, Pa., donoszą dnia 6 maja: W okręgu koksowym nie wydarzyło się nic szczególnego. Wypędzają ludzi wciąż z ich mieszkań, a ponieważ do tego są zamówione dość silne oddziały, przeprowadzenie rozkazów nie napotyka trudności. W Standard ma szeryf Clawson 27 pomocników, aby 40 familii z mieszkań powyrzucać, w Painter zaś zajmuje się szeryf McCormick smutną tą pracą. W koksiarni Wardena rozpoczną pracę nowi robotnicy. Tu są próżnemi wszystkie mieszkania robotnicze.

Dzisiaj po południu został pochowany Słowak Mohan zastrzelony w przeszły poniedziałek w Leisenring. Kilka set strajkierów w Leisenring brało udział w pogrzebie; po powrocie z cmentarza mieli zgromadzenie, na którem zabicie Mohana upiętnowano nazwą morderstwa.

Wielki pożar.

Z Muskegon, Mich., donoszą 8 maja: O godzinie 12 i 30 minut wybuchł pożar w składzie drzewa firmy Bennet Bros. w Lakeside i zniszczył 2,000,000 stóp drzewa budulcowego mających wartości $ 20,000. Przyczyna pożaru nie jest znaną.

Ze Scranton, Pa.

Dnia 8 Maja donoszą ze Scranton: Patrick Golden, Thomas Mr. Grath i Games Kelley, członkowie rady miejskiej zostali z tej rady wykluczeni 15 głosami przeciw 3. Dali się przekupić podczas ostatnich wyborów.

Niezmierny pożar.

Z Alliston, Ont., donoszą 8 Maja: Sześć czworoboków domów padło dzisiaj ofiarą zgubnego pożaru, który zniszczył sześć hoteli, 45 składów, 25 domów prywatnych, pocztę, halę targową i główną kwaterę straży ogniowej. Trudno dotychczas straty obliczyć.

Niezmierne pożary leśne.

Z Detroit, Mich. donoszą dnia 9-go maja: Niezmierne pożary leśne srożą się w środkowych powiatach górnego półwyspu. Linia płomieni sięga bez przerwy od Mason powiatu nad jeziorem Michigan aż do Yosco powiatu nad jeziorem Huron i palą się lasy w pobliżu Lake, Osceola, Clare, Gladwin, Ogamar i Altona.

Dolina, przez którą przechodzi Duluth, South, Shore i Atlantic kolej; t. j. lasy w powiatach Marquette, Sloughton, Baraga, Ontanagon stoją także w płomieniach. Spaliły się już dwa mosty kolejowe i cała linia telegraficzna została już zniszczoną.

Istnieje wielka obawa, że płomienie zajmą miasteczko Meredeth w Clag powiecie i Tait Township w Yosco powiecie. Przeszłej nocy dotarły płomienie do Oscoda i zniszczyły własność wartości $ 200,000. Spaliły się dwa domy i 7 milionów stóp drzewa.

Istnieje wielka obawa, że Au Sable stanie się pastwą płomieni. Udano się już po pomoc do Alpena.

Niezawodnie zatonęli.

Z East Tawas, Mich., donoszą 6 maja. Czworo dzieci niejakiegoś Purdy opuściło w niedzielę rano w małym żaglowcu miejscowość tę, aby się udać do Port Austin, 33 mile ztąd; istnieje obawa, że zaginęli. Byli to dwaj chłopcy i dwie dziewczyny w wieku od 18 do do 7 lat. Wnet potem, gdy wypłynęli, powstała sroga burza.

Śmierć w płomieniach.

Z Muncie, Ind., donoszą, że w środę spłonął ze szczętem zakład dla ubogich, położony pięć mil na wschód od miasta. Znajdowało się w nim 45 osób, wielu z nich w stanie bezradnym. Donoszą, że 4 z nich utraciło życie w płomieniach.

Skorzystali z pożaru.

Z Pittsburga donoszą 8 maja: W ruinach budynków, które w nocy wtorkowej padły pastwą płomieni, grzebali dzisiaj mężczyzni, kobiety i dzieci. W czasie właśnie dniowym, gdy ulice były przepełnione ludźmi, cała banda zajęła miejsce spalonych budynków i przez dwie godziny tłum ten wydobywał z pod gruzów, co tylko mógł. Policyi nie było na miejscu i tłuszcza wiedziała, że pod rozwaliskami znajdują się towary warte tysiące dolarów. Większa część owej chmary składała się z Słowaków i Włochów, którzy zabierali, co tylko mogli. Masami zabierano szynki, smalec, kawę i przysmaczki.

Każdy jeden był zaopatrzony w kosze lub miechy, aby do domu odnieść zdobycz. Od czasu rozruchów w r. 1877 nie wydarzyło się nic podobnego w Pittsburgu. Budynek Hoevellera zwłaszcza był polem pracy rabuśników. Pod ciągłem niebezpieczeństwem być pogrzebanymi pod chwiejącymi się murami niewiasty, dzieci i mężczyzni rozrzucali gorące cegły i wydobywali z pod gruzów tysiące szynek i inne towary, przyczem się nieraz poczubili. Nareszcie straż ogniowa rozpędziła całą hołotę za pomocą sikawek. Zabrano jednakowoż towary w wartości kilku tysięcy dolarów.

Marnotrawienie naturalnych zasobów kraju.

Naturalne źródła zasobów w Stanach Zjednoczonych były i są jeszcze większemi aniżeli w jakimkolwiek kraju na kuli ziemskiej. Nigdzie na świecie nie ma obszaru równego do rozmiarów, któryby się wyrównał co do żyzności i klimatycznych przymiotów z doliną Mississippi. Nigdzie nie udają się wszelkie gatunki zboża, kukurudzy, pszenicy itd. lepiej, jak w północnej części tego obszaru, nigdzie nie rodzi się bawełna lepiej, jak w południowej połowie.

Niezmierne lasy, które kiedyś pokrywały całą wschodnią połowę doliny, dostarczały i dostarczają jeszcze drzewa, które przewyższa drzewo na całej kuli ziemskiej. Zachodnia połowa z jej preryami przedstawiała znaczne korzyści dla osadników.

Odkryto składy węgla niezmiernych rozmiarów w prawie wszystkich częściach kraju a twarde węgle w Pennsylvanii przewyższają wszystkie inne węgle. W oleju węglanym, który w Pennsylvanii i niektórych sąsiednich stanach wytryskuje z ziemi, ma kraj skarb bogatszy, jak wszelkie kopalnie złota w świecie. Oprócz tego jest gaz wychodzący z ziemi materyałem opalnym, który jest lepszem, aniżeli inne materyały.

Kopalnie Stanów Zjednoczonych dostarczają więcej drogich kruszców, złota i srebra, aniżeli jakikolwiek inny kraj.

Można powiedzieć, że lud Stanów Zjednoczonych jest bogaciej wyposażony w skarby naturalne, aniżeli jakikolwiek inny lud na świecie. Lecz, jakże się obchodzi z temi skarbami?

Zwyczajnie twierdzą Amerykanie, że zasoby ich są niewyczerpalnemi, coby mogło być prawdą, gdyby się z niemi statecznie obchodzono. To atoli niestety! się nie dzieje pomimo patryotycznych napomnień, które się od czasu do czasu okazują.

Dla tego też zaczynają się wyczerpywać niektóre źródła zasobów, które uważano za niewyczerpalne. W lasach narobiły wiele szkody siekiery drwali a jeszcze więcej straszliwe pożary leśne, których powodem była nieostróżność, a ponieważ nikt nie myśli o sadzeniu nowych drzew, w kilku dziesiątkach lat w Stanach Zjedn., które były najbogatszem państwem pod tym względem, da się uczuć brak drzewa, które będzie trzeba przywozić z innych krajów.

Żyzną rolę wyzyskuje się bez litości. Mała tylko część farmerów stara się, aby rola, którą uprawiają, pozostała żyzną. Chociaż wielka część ziemi w Mississippi dolinie jest tak bogatą, że długo może wytrzymać wyzyskiwanie jej, nim plon znacznie się zmniejszy, to jednak ostateczna jałowość, jeżeli nie zostanie inna metoda zaprowadzona w sposobie uprawy, jest tylko kwestyą czasu. Wszędzie w dłużej już osiedlonych wschodnich stanach znajdują się obszary ziemi dawniej uprawianej, których żyzność została wyczerpaną, a na których obecnie rosną krzewy.

Że i najbogatsze pokłady węgla i żelaza są wyczerpalnemi, przekonujemu się z Anglii, która już teraz musi przywozić z innych krajów mnóstwo rudy żelaznej dla swego przemysłu żelaznego i węgle z coraz większej głębokości wydobywać. Wskutek tego stają się węgle droższemi i ekonomiści angielscy zajmują się już na seryo obliczeniem czasu, gdy kopanie węgli w Anglii się nie będzie opłacało z powodu iż będą za kosztownemi. Wtenczas będzie Anglia musiała i węgle sprowadzać z innych krajów. Czyż przemysł angielski mógłby wtenczas jeszcze istnieć w współzawodnictwie z całym światem? W Stanach Zjednoczonych ten czas tak prędko nie nadejdzie dzięki niezmiernym pokładom węgla. Lecz i tutaj nadejdzie i to tem prędzej, jeżeli trwać będzie teraźniejsze marnotrawienie materyału opalnego, zwłaszcza w hutach żelaznych.

Z gazem ziemnym, którego wartość niedawno temu poznano zaraz z początku obchodzono się nieroztropnie. Nawiercono więcej źródeł, jak potrzeba wymagała i dozwolono, że nieużyty gaz się ulatniał. Jakiekolwiek szkrupuły usuwano twierdzeniem, że gaz ziemny wciąż się na nowo tworzy w nieograniczonych ilościach. Lecz oznaki wyczerpania, które już teraz się okazują, dowodzą że tak nie jest.

To wyczerpanie zostało przyspieszone przez najnierozsądniejsze marnotrastwo. Gdy jaka znakomitość przejeżdżała przez okolice gazu ziemnego, to pootwierano zwyczajnie wszystkie źródła gazowe zupełnie, i płomienie aż do 100 stóp wysokie wznosiły się pod niebiosa. W niektórych miastach, w których dla oświetlenia używa się gazu jeszcze teraz we dnie gaz się pali, gdyż to kosztuje mniej, jak zatrudnianie lampiarzy. Czasu żalu na dejdzie kiedyś.

Z petrolejem postępowano dawniej w ten sam rozrzutny sposób i zaiste nie jest to dobrym znakiem, że nastała dopiero zmiana, gdy produkcya oleju węglanego przeszła faktycznie pod władzę monospolitycznego stowarzyszenia.

Ludzie pocieszają się tem, że nim pokłady węgla i źródła oleju i gazu zostaną wyczerpane, zostaną wynalezione inne środki do produkcyi ciepła, i że długo przedtem, nim pokłady złota zostaną wyczerpane, aluminium zajmie miejsce żelaza w gospodarstwie ludzkiem. Lecz to nie jest wymówką na to, że dzisiejsze pokolenie rozrzuca to, coby mogło zostać dla potomków, bez cierpienia jakichkolwiek niedostatków, a coby dla tego powinno zostać przechowane.

Wawrzyny i pieniądze.

Obliczono kiedyś, ile śpiewaczka Adelina Patti, która w r. 1882 za jeden wieczór muzykalny w Chicago dostała $8000, i w ogóle obecnie dostaje największe honorarya, otrzymuje za każdy dźwięk, który podczas przedstawienia teatralnego lub koncertu wychodzi z jej ust. Była to dość znaczna kwota.

Gdy Catterina Gabrielti (1730 do 1796) przybyła do Petersburga, zażądała 20,000 rubli pensyi. „Lecz za to mogą utrzymywać dwóch marszałków polnych", zawołała Katarzyna II, na co „diva" chłodno się uśmiechając odpowiedziała: „To też mogą przed Waszą cesarską Mością śpiewać."

Przy niedawnych rokowaniach pomiędzy Beniczky'm, intendantem królewskiej opery w Peszcie i Juliuszem Perotti żądał znarowiony tenor krótko i zwięzłowato: Za 8 miesięcy 30,000 guldenów i — order żelaznej korony. Intendant miał odpowiedzieć: „Żelazną koroną nie rozporządzam, nie mogę jej więc panu dać; 30,000 guldenami rozporządzam, lecz nie dam ich" — Gdy zaś Perotti'ego kolega który o tem słyszał, mniemał: „Jakże możesz żądać za 8 miesięcy 30,000 guldenów, gdy przecież prezes ministeryum, hrabia Szapary, otrzymuje za 12 miesięcy tylko 32,000 guldenów?", odpowiedział tenor z jak najsłodszym uśmiechem: „Ale wątpię, że publiczność przez hrabiego Szapary ma połowę tej przyjemności, co przezemnie."

Włoskiemu tenorowi Tesmaga ofiarował niedawno temu impresaryo Ferrais 750,000 franków, aby się udał do Ameryki; lecz śpiewak zażądał nie mniej jak 1,000,000 franków.

Naturalnie nie zawsze było „myto" artystów tak wysokiem, lecz uskarzali się Wirtemberczycy n. p. już pod ich księciem Ulrykiem (1498—1550) na artystów dźwięku, którzy byli za kosztownymi i nie mało się przyczyniali do nędzy kraju. W r. 1516 obiecał książe, że ograniczy o ile możności wydatki na śpiewaków, piszczków i dobo szów. Pod księciem Krysztofem (1550—1568) znajdowali się przy jego kapeli „śpiewacy", którzy dostawali od 20 do 40 florenów. Na końcu 16go stulecia dostawał włoski śpiewak Pergamin przy dworze landgrafa Maurycego w Kassel 250 fl. rocznie. Suma ta zdaje się nam małą, lecz była dość znaczną, jak na owe czasy, i równała się pensyi dobrze płatnego ministra.

Pod księciem Eberhardem Ludwikiem (1677—1733) liczyła sztutgardzka kapela także po pierwszy raz trzy śpiewaczki, pomiędzy niemi niejaką Magdalenę Sybillę Boex (Beck), która dostawała 1000 fl. rocznie. W Dreznie dostawały pod Janem Jerzym III (+ 1691) słynne prymadonny Margherita Solicola i Rosana Santinelli po 1500 talarów. Cesarska kapela w Wiedniu miała pod Karólem VI (+ 1740) ośm solo-śpiewaczek, z których niektóre pobierały 6000 fl. rocznie.

Cuzzoni odrzuciła w r. 1725 ofertę pewnego włoskiego impresario, który jej chciał dać 240,000, ponieważ w Anglii mogła więcej zarobić. Umarła zresztą w największej nędzy, po utraceniu głosu i piękności i zmarnotrawieniu niezmiernych sum. — Gertruda Elżbieta Mara (rod. Schmelnig) dostała w Berlinie jako śpiewaczka nadworna Fryderyka Wielkiego 3000 talarów rocznej pensyi; lecz w Londynie ofiarowano jej za 4 do 5 koncertów 1600 funtów szterlingu ($8000) i oprócz tego 2500 funtów ($12,500) na pokrycie kosztów podróży. Ponieważ król niechciał jej dać pozwoleństwa, ubiegła mu w r. 1780 i przez długi szereg lat zbierała deszcz złoty na nią spadający.

Gdy Catalani dwa razy przed Napoleonem I. śpiewała w St. Cloud, kazał jej za to gotówką wypłacić 5000 franków, wyznaczył jej dożywotną pensyę w wysokości 12,000 franków rocznie i pozwolił jej mieć dwa koncerta w hali opery, które jej przyniosły 50,000 franków czystego dochodu. Lecz wszystko to nie wystarczało śpiewaczce. Gdy ją słyszał w St. Cloud, przybył do garderoby i zapytał: „Dokąd się pani ztąd udaje, madame?" „Do Londynu, Sire". — „Pozostań pani w Paryżu!" Dostaniesz pani 100,000 franków i „urlop" na dwa miesiące. Catalani oddała pokłon i poszła — do Londynu, gdzie za sezon otrzymała 250,000: tyleż zarobiła na swym „urlopie". Na wieczorkach płacono jej po 5000 franków za śpiew „God save the king" i ubóstwiano ją prawie, lecz pomimo tego opowiadano sobie różne powiastki o jej sknerstwie czy tam oszczędności. Do najgorliwszych czcicieli „bozkiej Angeliki" należał wtenczas markiz Buckingham, który ją i jej męża pana de Valabregue, byłego kapitana francuzkiego, zaprosił do wspaniałej swej siedziby familijnej, zamku Stowe. Gdy tam wieczorami wypowiedziano życzenie, aby śpiewaczka zaszczyciła towarzystwo jakim utworem, to nigdy się nie opierała i chętnie zaśpiewała. Nareszcie musiała para pożegnać gospodarza, aby zadosyćuczynić innym obowiązkom. Przytem p. Valabregue z tym samym miłym uśmiechem, z którym żona jego co wieczór śpiewała, wraził gospodarzowi bilet do ręki. Markiz nie mało się zadziwił, gdy czytał: „Za śpiewanie 17 pieśni 1700 „souvereigns", lecz nie odrzekł nic. Dał pani Catalani przekaz na 1700 souvereigns za 17 „dni pracy" lecz zauważył przytem, że żal mu, iż przedtem nie wiedział, że Monsieur de Valabregue jest skarbnikiem firmy Catalani.

W r. 1827 została Wirginia Blasts, która w „Don Juan'ie" doskonale przedstawiała donnę Annę, jako i Zerlinę zaangażowana dla opery paryzkiej z roczną pensyą wynoszącą 36,000 franków; umarła w 11 lat później na zapalenie płuc. Śpiewaczka Gloslow dzisiaj zupełnie już zapomniana dostawała od paryzkiej opery 25,000 franków rocznie. Wystąpiła atoli w trzech latach tylko jedyny jeden raz, zarobiła więc w jeden wieczór 75,000 franków, największą może sumę, jaką którakolwiek śpiewaczka za jednorazowe wystąpienie dostała. Bo największy dochód, jaki miała Henrietta Sontag, późniejsza hrabina Rossi (+ 1854) i to w Londynie wynosiła 50,000 franków. W roku 1849 dostała za jeden sezon londyński przeszło 500,000 franków.

Malibran miała w Paryżu 75,000 franków pensyi, „benefitium" i urlop, podczas którego drugie tyle zarabiała. W r. 1833 została przez zarząd Drury teatru zaangażowaną na 40 przedstawień za 80,000 franków i 2 beneficyami z zagwarantowanym dochodem 60,000 franków — a więc dostała 140,000 franków za 10 tygodni. W następnym roku dostała za 185 przedstawień w Włoszech 720,000 i krótko przed jej śmiercią (1836) podpisała kontrakt, według którego miała dostać 600,-000 franków.

I Rosya płaciła dobrze artystom i artystkom, które śmiało przybyły na północ: Ku końcowi czwartego dziesiątku lat tego stulecia dostała Viardot za kilka miesięcy w Petersburgu 50,000 rubli a benefis jej przyniósł jej jeszcze 12,000 rubli i mnóstwo kosztownych podarunków. Rubini zebrał tam podczas jednego koncertu 12,500 dolarów — a takich przykładów jest więcej.

Jenny Lind miała podczas słynnej jej podróży amerykańskiej (1850—1851), gdy ją zagodził Barnum, za 150 koncertów honoraryum w wysokości $80,000 wraz z wolną podróżą i utrzymaniem. Powodzenie jej atoli było tak niezmiernem, że wnet zerwała kontrakt i na własną rękę podróżowała. Zebrawszy przeszło trzy miliony dolarów, w jednym zaledwie roku, „słowik szwedzki" powrócił do Europy.

Obecnie Adelina Patti może się poszczycić najlepszem powodzeniem tak pod względem wawrzynów jak i pieniędzy. Najwyższym jej dochodem były owe $8000 za jeden wieczór tu w Chicago; podczas innej podróży przez nowy świat dostawała za każdy wieczór po $5000. Finansowy wynik jej przedostatniej podróży po Hiszpanii, Portugalii i południowej Ameryce wynosi jej 1,021,147 franków. Podczas ostatniej jej podróży śpiewała „diva" 43 razy w czterech miesiącach, za co zebrała 800,000 franków.

Zobaczymy zarazem, ile niektórzy z najsłynniejszych tenorzystów zarabiają.

Emil Goetze dostawał niedawno temu 60,000 marek rocznie od dyrektora teatru w Kolonii. Obecnie zaproszono go, aby wystąpił podczas 50 wieczorów w główniejszych miastach Ameryki za co oprócz wolnej podróży i t. d. dostanie $37,-500. Jean de Reszke dostaje przy wielkiej operze paryzkiej 15,000 franków miesięcznie, co nie zdaje się być pensyą za wielką, gdy się zauważy, że Paulus śpiewak i poeta dla najniższych klas w Paryżu, zarab a czasem 100,000 franków rocznie.

Alexander Girardi od wiedeńskiego teatru za 8 miesięcy 16,800 fl.

Słynni śpiewacy i śpiewaczki mogą dzisiaj podróżować z orszakiem, jak dawniej tylko książęta. Gdy włoski tenor Massini z Medyolanu się udawał do Buenos Ayres, towarzyszył mu lekarz własny, sekretarz prywatny, dwóch kamerdienerów, a naprzód pędził kuryer, który wszystko naprzód zamawiał. Lecz za 50 razowe wystąpienie zagwarantowano mu 600,000 franków.

* Pewien człowiek przejechany przez kolej w Lancaster, Pa., nie dbał o boleści spowodowane przez przejechanie jego członków: „Niech mi kto da kawałek tytoniu do żucia nim umrę," zauważył.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej" W. DYNIEWICZA, w Chicago - - Illinois.

(Ciąg dalszy.)

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

PISANKI WIELKANOCNE, powiastka przez ks. Schmida. 15

JAK SOBIE POŚCIELESZ, tak się wyśpisz 10

W RĘKACH ŚMIERCI, przez Karłowskiego 10

CÓRKA HETMAŃSKA przez Piotra Jaxy Bykowskiego .. 30

ZDARZENIE NA POLOWANIU w puszczy litewskiej, opowiadanie Wisłockiego 5

KRÓTKI RYS początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wielebnej Matki Teofili Mikułowskiej .. 5

KRWAWE SIEROTY powieść napisana przez W. S. 15

ROZMOWA POLAKA Z KASZUBĄ 10

JAMES GARFIELD, albo Praca i Cnota, poemat skreślony podług faktów przez Teofilę Samolińską 10

JASKINIA POTĘPIEŃCA. Powieść przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego 50

Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 75

LISTEK WŚRÓD BURZY, epizod z wojny francuzko-pruskiej, przez Ouidę 10

MYNHAUSEN NOWY, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle 10

NOWY SOWIZRZAŁ i Awantury jego. Z ziemi pomorskiej rodem. — Z ośmiu obrazkami. 40

— Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA, powieść wyciągnięta z Ramot, Ramotków Wilkońskiego 10

JAN ORLIK, znalezione dziecko w gniaździe orlem pod Krakowem, powiastka 10

BUTY DZIADUNIA. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza 10

HISTORYA o wielkim wojowniku polskim Gabryelu Hołubku. Opowiadanie z dziejów polskich przez Józefa Grejnerta 10

PIERWSZY ROCZNIK Tygodnika Powieściowo — Naukowego, obejmujący 832 stronice wyraźnego druku na pięknym papierze, ozdobiony 54 rycinami, oprawny mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe sieroty, Obrazek z naszej ziemi. Partyjka stosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsze pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści naukowej. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00). Cena $2.85

GROBY NA STEPIE. Opowiadanie z życia amerykańskiego. Przełożył Karol Maćkowski 15

A CÓŻ ROBIĆ? Powiastka przez Józefa Złotczyńskiego 10

O JENERALE JÓZEFIE BEMIE, napisał Piotr Zbrożek . 20

DWIE RÓŻE, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca 30

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

DZIECI WDOWY, powieść moralna 30

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 60

OJCIEC KAPUCYN czyli zwycięztwo wiary i miłości 30

LOS SIEROTY czyli powieść wystawiająca zgrozę nielitości, srogość zawiści, i dotkliwość nędzy, skuteczność wiary i cnót, wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwości opatrzności przez ks. A. Pokojskiego 30

KOMINIARZ I MŁYNARZ czyli zawalenie się wieży. Komedya w 1 akcie ze śpiewami. F. N. Kamińskiego; muzykę ułożył F Zaremba 50

POWIASTKI POLSKIE przez Fr. hr. Skarbka. Zawiera: 1) Wyprawa Kujawska, 2) Hulanka w sądzie, 3) Łukasz Stempel, 4) Dwie Siostry, 5) Przewoźnik, 6) Jeniec Wojenny, 7) Jaszczułt, 8) Mundur, 9) Kruk 30

PROBOSZCZ KUKULEWA, podług Daudeta opracował W. Karłowski 5

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI, odczyt publiczny przez Sew. Duchińską 15

OFIARA ŻMUDZINA, obrazek historyczny z czasów powstania 1831 r. przez Chwalibora .. 30

HISTORYA o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział I. Danielewski . 10

TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi 10

O KASI, ładnej dziewczynie .. 10

POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego 10

KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez Ks. Schmidt 30

SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry 30

ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna z złoconym tytulikiem $1.75

THE 12 day of September, 1883, is the 200th anniversary of one of the grandest events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks 10

BARTEK ŁATKA, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament 5

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego brata Józefa Kołakowskiego, który przed siedmiu laty wyjechał do Ameryki. Pochodzi z Kongresówki z Płockiej Guberni a ostatecznie przebywał w Nanticoke, Luzerne Co. Upraszam łaskawie Rodaków lub jego samego o doniesienie pod adresem:
Ignacy Kołakowski,
77 Cleaver str., - Chicago, Ill.
(20 — 23)

Poszukuję żony mojej Franciszki Darmofał, która prawdopodobnie znajduje się obecnie w Leavenworth, Kas., dokąd wyjechała z New Yorku w ubiegły piątek. Ona sama lub kto z Rodaków wie o niej, niechaj mi raczy donieść pod adresem:
Antoni Darmofał,
82 W. Division str, - Chicago, Ill.

Poszukuję brata rodzonego, który 10 lat przeszło jest w tym kraju. Przebywał dawniej w Philadelphii. Nazywa się Ignacy Guzoski pochodzi ze Szafarni, powiatu Rypin, guberni Płockiej. Niechaj się zgłosi pod adresem:
Wiktorya Guzoska,
178 11 str., Jersey City. (18—20)

Ob. Józef Nowacki z Princeton, Wis., delegat na obchód 3-go maja w Chicago, składa Tomaszowi Królik podziękowanie za staropolską gościnność.

Zawiadomienie.

Panowie Krupka Bracia przeprowadzili się z Augusta str. na Curier str. No. 2 Chicago, Ill.

Odbędzie się wielki Ruski Mityng dnia 17 Maja i będzie też na ten czas ksiądz R. Alex. Fóth z Minneapolis. I zapraszamy wsich Hrekokatolikiw, ruskich Braci. Prosimy, ktoby o nich znaw, niech im da znać i niech się sami zgłoszą pod adresem:
George Feciurz,
85 Elston Ave., - Chicago, Ill.

Główny dzień obchodu Konstytucyi trzeciego Maja w hali przy Bradley ulicy.

Oświadczyliśmy w przeszłym numerze, że sprawozdanie o obchodzie wtorkowym podamy dopiero dzisiaj.

Około godziny 8mej zebrali się delegaci przybyli z miasta i różnych stron w hali szkólnej, gdzie spisano ich nazwiska.

Kilkanaście minut przed 10tą udali się oddziały umundurowane i delegaci na spotkanie Najprzew. ks J. W. Feehan'a Noble ulicą ku North ave., który kilka minut po 10tej został procesyonalnie wprowadzony do kościoła św. Stanisława Kostki. Arcypasterz zajął miejsce na tronie dlań przygotowanym. Mszą pontyfikalną celebrował w licznej asystencyi kapłanów Przew. Ks. Szymon Kobrzyński. Kazanie patryotyczne miał Wiel. ks. Śnigurski.

Po południu o godzinie drugiej kapłani obecni i delegaci zebrali się w hali szkólnej. Przewodniczącym został wybrany ob. Jan Koziczyński, del. z South Chicago, a ten powołał na sekretarza p. St. Szwajkarta. Radnym duchownym naznaczono Wiel. ks. W. Barzyńskiego.

Obrady toczyły się nad trzema głównie punktami. Tyczyły się mianowicie należytego zrozumienia Konstytucyi Trzeciego Maja, następnie zaprowadzenia wśród Polaków, a mianowicie wśród Polaków przebywających w Stanach Zjednoczonych, jednomyślności, solidarności polityczno-narodowej, nakoniec zaś zatamowania niezgody sprzeciwiającej się prawdziwej oświacie Polaków.

Wynikiem obrad nad pierwszą częścią programu było iż stosownie do Konstytucyi 3go Maja delegaci oświadczają z naciskiem że religią narodową dla Polaków w Ameryce jest i będzie św. wiara rzymsko-katolicka.

Co do drugiej części programu oświadczono, iż celem zaprowadzenia jednomyślności i solidarności pomiędzy Polakami w Ameryce koniecznem jest albo zwołanie sejmu po porozumieniu się z innemi towarzystwami, albo wzięcie udziału w sejmie przez innych zwołanym, skoro takowe dadzą rękojmię, czy zapewnienie, że na tym sejmie religia katolicka w niczem naruszona nie będzie. Do propagowania tej myśli w czasopismach polskich w Ameryce, do obudzenia żywego zajęcia się tą sprawą pomiędzy Polonią i jak najspieszniejszego przyprowadzenia tej myśli do skutku, obrano komitet z 7 osób cywilnych, którym mają wedle życzenia delegatów pomódz dwaj kapłani w tym celu przez samych kapłanów obrani. Komitet z cywilnych składa się z następujących osób: S. Zahajkiewicz, Ant. Rudnicki, T. Królik, W. Jędrzejek, J. Manna, Jan Arkuszewski i Biniak.

Następnie powzięto jeszcze kilka rezolucyj a mianowicie:

Delegaci reprezentujący Towarzystwa Polsko-Katolickie w Ameryce uważają wszelkie oszczerstwa, mianowicie publiczne, miotane na jakąkolwiek osobę, za ohydną zbrodnię przeciw Ojczyznie.

Delegaci uważają za niestósowne mięszanie religii z polemiką. Ktokolwiek zaś w pismach publicznych, w gazetach i dziennikach występuje przeciw religii katolickiej, ten w myśl Konstytucyi 3go Maja uważa się za apostatę, a takiego czasopisma religii katolickiej wrogiego postanawia się nie prenumerować i innych od prenumerowania odstręczać.

Delegaci oświadczają nadto szczegółowo, że wszelkie wyrażania się bez uszanowania o osobach duchownych, a zwłaszcza rzucane na nich obelgi lub oszczerstwa, które żadną miarą nie dadzą się pogodzić z szacunkiem winnym dla religii narodowej, również uważają się za zbrodnią narodową, za zdradę przeciw Ojczyznie.

Delegaci na temże zebraniu zgromadzeni oświadczają, iż ci, którzy swe dzieci posyłają do szkół bezwyznaniowych i tym sposobem pozbawiają swych dzieci nauki o zasadach św. wiary rzymsko-katolickiej, jako też ci, którzy nie starają się kształcić swych dzieci w mowie ojczystej, naruszają swoją cnotę narodową.

Nakoniec zebrani delegaci wyrażają swą boleść, iż w wielu Towarzystwach polskich zanadto mały wzgląd biorą na prawdziwy patryotyzm, temuż należytego nie dają wyrazu, i za mało sprawami patryotycznemi się zajmują; uważają przeto za potrzebne, ażeby pobudzać u członków towarzystw żywsze zajęcia się sprawami narodowemi i pobudzać ich do częstszych i wyraźniejszych objawów ich uczuć patryotycznych. Delegaci upraszają kapłanów obecnych, ażeby każdy z nich w swojej parafii do takich objawów zachęcał i parafian swoich pouczał, w jaki najodpowiedniejszy sposób ten ważny swój narodowy obowiązek spełniać mają.

Wieczorem odegrano w hali szkólnej, dramat „Jasna góra czyli obrona Częstochowy" zpod pióra ob. Szczęsnego Zahajkiewicza.

Trudnem było policzyć liczbę delegatów obecnych na tym sejmie; wiemy tyle, że pomiędzy nimi znajdowało się 18 kapłanów, którzy przybyli z różnych okolic Stanów Zjednoczonych.

Obchód w Buffalo.

Buffalo, N. Y. dnia 7 maja 1891 roku.

Szanowna Redakcyo!

W sobotę, dnia 2 maja, parafia św. Stanisława B. i M. przybrała świąteczną postać. Wszędzie gdzie tylko rzucić było można okiem powiewały chorągwie narodowe i sztandary Amerykańskie. Domy polskich patryotów były przyozdobione misternie urządzonemi dekoracyami.

Z rana o godzinie 8, Wiel. ks. Jan Pitass, proboszcz miejscowy w assystencyi Wiel. ks. Wójcika i Wiel. ks. Sułka, odprawił solenne nabożeństwo.

Parada oraz wieczorny obchód, urządzony pod protektoratem Wiel. ks. Pitassa, a za szczególnem staraniem pp. A. F. Górskiego, B. Dorasewicza i innych wypadł bardzo świetnie.

W pochodzie wieczornym wszystkie towarzystwa biorące udział zostały podzielone na 3 dywizye, które poprzedzane muzyką i stosownemi transparentami oraz oświecane sztucznymi ogniami maszerowały po Peckham, Jefferson, Broadway i Fillmore ul. i zebrały się w ogromnej hali szkolnej wspaniale przystrojonej za staraniem p. F. A. Knaszaka. Piękna ta hala zapełniła się po brzegi. Między publicznością obecnych było dużo wybitnych Amerykanów.

Obchód otworzył powszechnie znany i szanowany obywatel A. F. Górski i serdecznemi słowy zaprosił W. księdza proboszcza na przewodniczącego obchodem, a ten ob. J. Strokę powołał na sekretarza i wszystkich prezydentów obecnych towarzystw na viceprezydentów. Na estradzie widzieliśmy miejscowe polskie duchowieństwo, majora miasta p. Bishopa i słynnych buffalowskich mówców.

Pierwszym mówcą był Wiel. ks. Wójcik, w treściwych słowach dokładnie objaśnił znaczenie konstytucji 3-go maja, oraz ówczesne stosunki w Polsce i Europie, prace czteroletniego sejmu, przyjęcie konstytucyi przez króla i sejm i niektóre ważniejsze z niej punkta. Zakończył swoją mowę zakończeniem, że jeżeli będziemy stali przy wierze naszych ojców, żyli w zgodzie i jedności, pielęgnowali swój język narodowy, wtedy sprawdzi się, że: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Szanowny mówca został wynagrodzony rzęsistemi oklaskami.

Następnie został przedstawiony p. Bishop, który przemówił w języku niemieckim. Wspomniał, iż senator Lockwood nie mógł przybyć, lecz wspólnie z nim wyraża najserdeczniejsze życzenia dla nas Polaków. Chwalił tudzież nas jako dzielnych robotników i kochających wolność obywateli, oraz życzył nam jaknajlepszego w tym kraju powodzenia.

Potem przemówił w języku polskim ob. B. Dorasewicz. Poznaliśmy w tym młodym obywatelu zdolnego mówcę. Widocznie kocha on ojczyznę szczerze; słowa jego płynęły z serca, to też i serca były zrozumiane. Oklaski ustawicznie przerywały mowę jego. Mówił o potrzebie urządzania podobnych narodowych demonstracyi, o czci i miłości ku twórcom i konstytucyi 3 maja. Dowodził co to jest patryotyzm, wskazał na jakich podstawach można opierać nadzieje w przyszłość całej i niepodległej Polski i w kilku prześlicznych alegoryach przedstawił obecny nieszczęsliwy stan naszej ubóstwianej ojczyzny. Mowa jego wywołała wielki w słuchaczach entuzyazm.

Po mowie ob. Dorasewicza przemawiał w języku angielskim adwokat Bushnell. Mówca oświadczył, że zna dokładnie historyę Polski oraz konstytucyę 3 maja. Dzieje naszego narodu zajmowały go i zajmują szczerze. Wyraża przy tem przekonanie, że tak szlachetny naród polski, przyzwyczajony do swobód i wolności, chociaż obecnie nieszczęsliwy, ale prędzej czy później zgruchocze jarzmo tyranów i odzyska wolność. Nie potrzebujemy nadmieniać, że mowa jego wszystkim się bardzo podobała.

Na zakończenie, po krótkiej jeszcze mowie sekretarza majora p. Fishera, Wiel. ks. Pitass wyraził radość, że obchód ten odbył się tak wspaniale i dziękował parafianom za liczne wzięcie udziału w tej uroczystości. Nadmienił przytem, że to jest początkiem do innych uroczystości i obchodów narodowych, do których zachęca parafian.

Dodać należy, że wieczór ten urozmaicały śpiewy narodowe i utwory muzyczne. Panu Reszczyńskiemu, jako dyrektorowi śpiewu, należy się przyznać, że, pomimo tak krótkiego prowadzenia chórem, dzielnie wywiązał się ze swego zadania.

Nieszczęście kolejowe.

Z Shepherd, Mich., donoszą 11 maja, że na Toledo, Ann Arbor i North Michigan kolei wydarzyło się poprzedzającej nocy zgubne zderzenie. Pociąg towarowy pędzący na południe wjechał na pociąg składający się z 15 wagonów obładowanych pniami i wskutek tego cały prawie się rozbił. Maszynista pozostał prawie na swem miejscu, lecz został ciężko pokaleczonym. Kolej jest tam cokolwiek skośną i dla tego niektóre z wagonów poprzedziły naprzód i zderzyły się z pociągiem pędzącym na północ. 20 osób znajdujących się na otwartym wagonie zostało porozrzucanych w każdym kierunku. Trzech zostało zabitych na miejscu a 14 ciężko rannych. Zabitymi zostali: Lat Bigelow, Clark B. Strubli i Sherwood Clark wszyscy z Shepherd.

Umarł na złamane serce.

W swym czasie donieśliśmy o śmierci Przew. biskupa Gilmour z Cleveland, Ohio. Obecnie donosi były jego sekretarz Wiel. ks. G. F. Houck w „Catholic Universi", że biskup umarł na złamane serce. Biskup przez surowość swoją uzyskał nawet pomiędzy kapłanami własnej dyecezyi mnóstwo nieprzyjaciół. Już kilka miesięcy temu rozniosła się pogłoska, że niezadowoleni księża postarają się o usunięcie biskupa z jego dostojeństwa, lub w przeciwnym przypadku o podział dyecezyi. Wiadomość o tym „spisku" kapłańskim miała złamać serce biskupa.

CHICAGO.

Alderman Stanley M. Kunz został przez sędziego Eberhardt'a skazany na zapłacenie $10.00 i kosztów, ponieważ uderzył Jana Politowskiego z pod No. 458 Elston Ave., który przy ostatnich wyborach nie chciał popierać ruchu demokratycznego a mianowicie Kunza.

— **Franciszek Rydzki i** Wawrzyn Sukor zostali w środę uwięzieni za napad na Wawrzyńca Górkę robotnika z pod No. 415 James Ave. Z nieznanych przyczyn został napadnięty na rogu 32giej i Wall ulicy. Przeciwnicy zadali mu pałkami różne rany, zwłaszcza zaś trzy bardzo głębokie w głowie. Górka znajduje się w szpitalu powiatowym. Napastników jego stawiono tymczasem pod kaucyą $500 każdego, aż będzie można coś dokładnego powiedzieć o stanie zdrowia Górki.

— **Wspomnieliśmy w** przeszłym numerze "Gazety," że Pan Piotr Kiołbassa stawiwszy nareszcie po długiem staraniu "bonds," złożył przysięgę urzędową i stał się faktycznie skarbnikiem miasta Chicago. Niektórzy z republikańskich członków rady miejskiej chcieli ażeby nasamprzód były przyjęte i potwierdzone "bonds" 6 banków, w których pieniądze miejskie będą składane, lecz demokraci przegłosowali ich i "bond" p. Kiołbassy został potwierdzony. Pan Kiołbassa, jak już wzmiankowaliśmy sam się postara o banki, do których pieniądze miejskie zostaną składane. Ręczycielami za "bonds" nowego skarbnika miasta są panowie: Adolph Kraus, George Wilson, Wm. Fitzgerald, Wm. J. English, Wm. Kaspar, C. Dziewior, St. J. Piotrowski, Jan Gniot, Antoni Groenwaldt, P. Ratkowski, A. J. Kwasigroch, J. Dziewior, Jan Kollich, August J. Kowalski, Władysław Dyniewicz, Levy Mayer, James Walsh, Wm. M. Devine, Thomas Brenan, Carter H. Harrison, (na $3,000,000), Piotr P. Okoniewski, Józef Dąbrowski, J. Beleyer, M. Siuda, Tomasz Królik, D. Matz, J. Kłosowski, M. Majewski, August Schulc, P. O. Stensland, Daniel Corkery, Jan Bednarz, Michał A. LaBuy, M. McDonald ($2,500,000), Józef Dziewior, Jan Arkuszewski, F. Nowaczewski, Wojciech Jędrzejek, Jan Kortas, Jakób Mucha, Jan Czaja, Wiktor Kubecka, Wiktor Bardoński i Józef Paszkiewicz.

— **W kwietniu umarło** w Chicago 3450 osób, o 45 procent więcej, aniżeli w marcu. W kwietniu r. 1890 umarły 1602 osoby. Na zapalenie płuc umarło 231, na influenzę 120, na zapalenie mózgu 192, na szkarlatynę 39, na tyfus 1367, na dyfteris 51 osób. Przypadkowo znalazły śmierć 94 osoby.

Dr. Tomlinson twierdzi, że nieczysta woda chicagoska ma winę, że tylu umiera na tyfus.

— **Skład drzewa, tartak** i fabryka ram firmy Wm. A. Cook & Son, położona na rogu North i Hawthorne Av. spłonęła w piątek na wieczór. Strata $30,000.

— **Dnia 4go maja była** rocznica śmierci Dr. Cronina, który jak wiadomo, stał się ofiarą tak zwanych "Clan na Gaël." W rocznicę śmierci jego przyjaciele ozdobili grób. Tymczasem znaleźli się ludzie, którzy zbeszcześcili jego grób, bo wszystkie kwiaty i ozdoby pomarnowali do szczętu.

— **William Nagle, Jan** Donda, Dan Kilhare, Karól Koncar, i Szczepan Kowaski włamali się do wagonu towarowego Chicago Alton kolei, i zostali uwięzionymi przez policyantów należących do stacyi policyjnej przy 22giej ulicy. Wydał ich jedenaście lat liczący chłopak polski Walenty Bomba.

— **Panna Jennie Tupper,** 19 letnia piękna siostrzenica profesora John'a H. Loomis przy Wells ulicy utraciła w piątek na wieczór życie wskutek eksplozyi gazolinu. Przybyła kilka dni temu na odwiedziny z Flint, Mich., i chciała pani domu pomagać przy czyszczeniu firanek. Własna jej nieostrożność była przyczyną jej śmierci.

— **Wskutek nowego podziału** wardów, który się odbył w piątek, zostało utworzonych 30 nowych precynktów.

— **Teodor Zielinski,** człowiek liczący lat 70, został w piątek wieczorem przejechany na rogu Monroe i Dearborn ulic przez pociąg tramwaju linowego. Nadwerężył czaszkę i został odwiezionym do szpitala powiatowego. Zielinski mieszka pod No. 63 przy Central ulicy, ma żonę i ośmioro dzieci.

— **T. J. Trebatowski,** klerk pocztowy, został dnia 8 maja uwięzionym na mocy oskarżenia, iż wyjmował z listów przekazy, „czeki" i t. d. Młody ten człowiek przyznał się do winy, twierdząc że to uczynił, aby swej kochance mógł kupić cenny pierścionek. Trebatowskiego kaucya wynosi $1500.

— **17letni Paweł Holz** został za ojcobójstwo skazany na 14 lat więzienia z ciężką pracą.

— **W farbierni spółki** Heinle & Mueller pod No. 43 przy N. Clark ulicy wydarzyła się w sobotę po południu eksplozya benzyny wskutek której przy ratowaniu domu kapitan straży ogniowej Charles O'Neil został śmiertelnie popalony, a 10 innych strażaków odniosło mniej lub więcej niebezpieczne poparzenia.

— **August Langa, Polak,** ranił w niedzielę rano zaraz po północy niebezpiecznie swego rodaka Małeckiego podczas sporu, który się wydarzył przed domem położonym pod No. 21 przy Fay ulicy. Obydwaj są stolarzami. Małecki mieszka pod No 21 a Langa pod No. 23 przy Fay ulicy. Langa stał właśnie w drzwiach swego mieszkania, gdy Małecki przechodził w towarzystwie swych braci. Stanisława i Józefa. Langa zawołał „ot idzie Kaszuba". Małeckiemu to się nie podobało a ponieważ jeden i drugi nie był trzeźwym, powstał spór, podczas którego wydobył Langa z kieszeni długi nóż i zadał Małeckiemu ranę nasamprzód w gardło, następnie w plecy i biodra. Bracia rannego przybyli mu z pomocą, lecz Langa salwował się ucieczką. Policya uwiadomiona brała udział w pogoni i schwyciła Langę, który jeszcze miał w ręku nóż pokrwawiony. Małeckiego zawieziono do szpitala powiatowego.

— **W przedmieściu Austin** zastrzeliła w sobotę pani Towsley męża swego Alfreda, ponieważ doprowadził do życia haniebnego 20 letnią jej córkę, z małżeństwa poprzedniego z jego bratem.

— **„Illinois Staatszeitung"** z dnia 11go maja donosi, co następuje: Że pokój jest najpierwszą powinnością obywatelską, przekonali się wczoraj po południu dwaj szlachetni mieszkańcy dzielnicy polskiej Ignacy Szepusky (?) i Josi Peszufsky (?). Szepusky oskarzył Peszufskiego o gwałtowny napad w dowód czego pokazał sierżantowi policyjnemu głowę własną krwią zbryzganą. Peszufsky został uwięzionym, lecz zwalił winę całą na oskarzyciela, który uszedł z jego (Peszufskiego) żoną. Ponieważ mizerny ubiegacz nie chciał wydać adresu swej kochanki Peszufski wysmarował jego skórę (t. j. jak się widzi Szefuskiego.) Ziomkowie ci zawarli już traktat pokojowy na stacyi policyjnej i uzyskali wolność, gdy się na nowo poczubili. Nie było już litości, uwięziono znów obydwóch i niepartyzancki sędzia La Buy miał w poniedziałek rano rozstrzygnąć, kto z nich zapłaci koszta wojny.

— **Bardzo wykwintnie** ubrana pani weszła w poniedziałek wieczorem do wagonu Cottage Grove ave. tramwaju. Opuszczając takowy na 16tej ulicy zapomniała lub też zaniechała zabrać koszyk, który z sobą przyniosła. Po chwili zajął się konduktor koszykiem i znalazł w nim bardzo młode dziecko płci męzkiej.

— **William Boxford** przybył w niedzielę z Omaha, Nebr., i usiłował zmusić Jerzego Tobey z pod No. 2 Tell Place za pomocą własnego rewolwera tegoż obywatela do wydania mu pieniędzy, za co go posłał sędzia La Buy przed sąd kryminalny pod kaucyą $1200. Za podobne przestępstwo został już w Nebrasce skazany na rok więzienia. Człowiek ten liczy dopiero lat 19.

— **Na Northwestern dworcu** znajdował się w poniedziałek wieczorem niejaki M. Michalski, który kilka miesięcy temu ukończył 10 letnią karę w Sybirze a teraz udał się do brata i siostry w Chatfield, Minn.

Michalski był 10 lat temu studentem w Petersburgu i liczył wtenczas lat 22. Przyłączył się do Towarzystwa dla dyskusyi teoryi o rządzie popularnym. Towarzystwo to zwróciło na siebie uwagę policyi a wynikiem było że Michalski i trzech towarzyszy jego zostało wysłanych do Syberyi. Ojciec jego był wtenczas dość zamożnym kupcem w jednem z przedmieść petersburgskich, lecz stracił cały prawie majątek, aby uwolnić syna, lecz nie mógłszy tego uskutecznić przybył do Ameryki z drugim synem i córką. Umarł dwa lata temu pozostawiwszy tyle pieniędzy, aby syn po ukończeniu kary w Syberyi mógł przybyć do Ameryki.

M. Michalski mówi dość płynnnie językiem angielskim, którego się nauczył od pewnego Anglika skazanego na całe życie na Sybir. Michalski pracował przez dwa lata w kopalniach, poczem dano mu zatrudnienie w biórze.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Buda-Peszt, 11 maja. Jęczmień, owies i żyto ucierpiały w całych Węgrzech wskutek upałów. Pszenica wyda dobry plon.

Londyn, 11 maja. Gladstone zachorował na seryo. Udał się wczoraj, jak zwyczajnie do kościoła a zdawał się być zdrowym. Po południu zaś dostał stary mąż stanu febry. Lekarz domowy utrzymuje, że stan zdrowia Gladstone'a nie jest koniecznie ryzykownym, lecz kazał mu jednakowoż przez kilka dni pilnować domu.

Londyn, 11 maja. W przedniej części miejsca ładunkowego parowca „Tancarville" wydarzyła się dzisiaj straszliwa eksplozya. Niektóre osoby zatrudnione na parowcu zostały zabite a inne mocno pokaleczone. Parowiec został znacznie nadwerężony. „Tancarville" jest parowcem olejowym i przewoził zwyczajnie olej z portów amerykańskich a ostatnia podróż była pomiędzy Philadelphią i Havre, z której to miejscowości udał się do Newport, gdzie miał zabrać ładunek do Baltimore. Nie ma wątpliwości, że przyczyną eksplozyi były gazy, które się mniej więcej nagromadzają w takich miejscowościach, gdzie olej jest przechowywanym. Zrazu donoszą, że pięć osób zostało zabitych i trzynaście ranionych, lecz później opiewają wiadomości że ośmiu ludzi utraciło życie a 25 zostało ranionych.

Paryż, 11 maja. Naczelnicy bandy anarchistów, którzy w dniu 1 maja stoczyli rozpaczliwą walkę z policyą i wojskiem w Clinchy, przyczem anarchiści ranili ciężko czterech policyantów, ubiegli do Londynu, ukrywszy się tymczasem w Paryżu. Pomimo wszelkich usiłowań policyi nie było można ich odnaleść w ich ukryciu.

Petersburg, 11 maja. „Novoe Wremya" mówiąc o cofnięciu się syndykatu Rothschildów od nowej rosyjskiej pożyczki poleca urzędowe środki przeciw nim skierowane, których celem jest, ażeby żydom nie było dozwolone prowadzić lichwy i że żydzi mają być wykluczeni od wszystkich interesów handlowych. W ten sposób, powiada to czasopismo, nie będą oni w stanie się bogacić i uzyskać wpływ, który jest niekorzystnem dla narodu rosyjskiego.

Rzym, 11 maja. Włoski konsul w New Orleans, Corte, został odwołanym, aby zdać rządowi włoskiemu dokładną sprawę o zajściach od czasu zamordowania szefa policyi Hennessey. Vice-konsul Poma, z włoskiego konsulatu w Nowym Yorku będzie tymczasem załatwiał sprawy konsula w jego nieobecności.

Bruksela, 11 maja. Strajk w okręgu Charleroi rozszerza się coraz bardziej. Dzisiaj zastrajkowali lejarze, a zresztą musiały różne lejarnie żelaza zawiesić pracę dla braku opału.

Berlin, 11 maja. Cesarz niemiecki wydał rozkaz przez ministra dla prac publicznych, że nikomu nie ma być wolno jeżdżać darmo kolejami państwowemi, jeżeli osoba ta nie podróżuje w sprawach rządu. Urzędnicy kolejowi, którzyby nie zastósowali się do tego rozkazu, zostaną natychmiast zdymisyonowani.

Londyn, 11 maja. Korespondent peterburgski do „Chronicle" powiada: „Rząd rosyjski oświadczył Rothschildom, że polityka cara pod względem żydów nie ma nic do czynienia z ministrem finansów i że Rothschildowie nie mają żadnego prawa do mięszania się do wewnętrznej polityki Rosyi. Zdaje się, że położenie żydów się przez to pogorszy i że ucierpią interesa Rothschildów w przemyśle petrolejowym w Kaukazie. Car rozkazał żydowskiemu bankierowi, baronowi Gingsburg, aby opuścił Petersburg i zamknął swój interes, gdyż otwarcie usiłował nakłonić ministra spraw kraju do polepszenia położenia żydów przez to, że mu ofiarował milion rubli na cele dobroczynne.

Rzym, 11 maja. Amerykanin jakiś w liście nie podpisanym przesłał $5000 w celu, aby została naprawiona szkoda, jaką Watykan poniósł wskutek eksplozyi na Pozzo Pantaleo.

Lima, Ohio, 11 maja. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w pobliżu Fort Jennings, małej stacyi przy Toledo, St. Louis i Kansas City kolei. Kilkoro ludzi było zatrudnionych zdejmowaniem z pociągu młóckarni, gdy nadbiegł pociąg osobowy. Parowóz uderzył o belkę sterczącą przez tor poboczny, a ta uderzyła w ludzi tam pracujących i rzuciła ich pod koła. Henry Mueller, Henry Slotman i Louis Lense zostali zabici na miejscu a wiele innych odebrało mniej lub więcej niebezpieczne rany.

Pittsburg, 11 maja. Dzisiaj pobili się robotnicy włoscy i amerykańscy pracujący dla Aleksandra Graham, kontraktora w Pipe Creek, Belmont powiecie, Ohio. Jeden z robotników został zabity, dwóch otrzymało śmiertelne a 10 niebezpieczne rany. Przyczyną było, że Włoch uderzył Amerykanina sztabą żelazną w głowę.

Denver, Col. 11 maja. Straszliwa walka toczyła się dzisiaj przed południem pomiędzy oddziałem strajkujących ceglarzy i oddziałem negrów, których F. N. Davis, właściciel cegielni zagodził, aby zajęli miejsce strajkierów. Davis, jego syn, i 7 negrów uzbrojonych pod każdym względem szło do pracy, gdy zostali zatrzymani przez strajkierów. Davis przestrzegał ich, aby mu drogi nie zastępowali. Gdy się strajkierzy usunąć z drogi nie chcieli, Davis kazał dać ognia. Dwóch strajkierów zostało śmiertelnie a 16 innych mniej lub więcej niebezpiecznie ranionych.

Partya Davis'a została uwięzioną.

Elmira, N. Y., 11 maja. Szczegółowy telegram z Coudersburg, Pa., donosi, że wczoraj pociąg Sinnemahoning Valley wysłany z 100 ludźmi dla zagaszenia pożaru lasów w Cotter powiecie nie mógł się wydostać z palących się borów i że parowóz i wagony zostały zniszczone i że 80 lub więcej ludzi znalazło śmierć w płomieniach.

Potrzebny jest zdolny
Organista i Nauczyciel,
wykształcony w języku angielskim i polskim, aby mógł uczyć dzieci w szkole po polsku i po angielsku, grać w kościele i uczyć śpiewać za dobrem wynagrodzeniem. Proszę zgłosić się do redakcyi GAZETY POLSKIEJ.

Zgłaszający się musi mieć świadectwa od własnego księdza proboszcza, udowadniające zdolności i wzorowe katolickie prowadzenie. Nie stanowi różnicy jeżeli jest kawalerem lub żonatym.

REDAKCYA. (x)

Na sprzedaż po cenie umiarkowanej wielki murowany
DOM
do każdego biznesu przydatny na locie rogowej. Przynosi $125 miesięcznie dzierżawy. Bardzo stósowny to majątek dla polskiego biznesisty. Okolica zamieszkała przez Polaków. Przyczyna sprzedaży jest ta, że właściciel wyjeżdża do starego kraju. W budynku tym jest dobrze ustalony interes od ośmiu lat, który można nabyć razem z budynkiem. Zgłosić się do redakcyi
"Gazety Polskiej"
po informacyę bliższą. (x)

Ceny Targowe.

Chicago, 13 maja 1891.

Pszenica, buszel	91—1.11
Kukurudza	64—68
Owies	48½—53
Żyto	84—86¼
Jaja, tuzin	13½—14
Siano, tymotka No. 1.	14.50—16.00
" " No. 2.	12.00—13.50
preryowe	11.00—15.00
Żywe świnie	4.00—5.05
Owce	4.50—6.75
Spirytus	1.17
Cybula, beczka	5.00—5.50
Fasola	2.20—2.30
Indyki, funt	11—13
Kaczki	10—11
Kury	5—10½
Cytryny, pudło	4.50—6.50
Bydło, 100 funtów	2.25—6.15
Ser,	12—13½
Kapusta, sto	1.25—2.25
Jęczmień	65—76
Miód, funt	6½—18
Len	1.14
Kartofle, buszel	75—1.08
Ćwikła, beczka	1.65—1.75
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Marchew, beczka	1.00—1.25
Pomarańcze "	2.60—5.00
Jabłka, beczka	3.00—6.50
Gruszki, pudełko	2.00—4.00
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	11.52½
Masło	5—28
Smalec 100 funtów	6.35
Borówki czerwone, beczka	7.50—9.50
Groch, buszel	90—92
Sałata, 4 tuziny	75—1.00
Tymotka	1.25—1.26
Butteryna	14—20
Ogórki, tuzin	1.25—1.40
Ćwikła nowa, tuzin	50—60
Kartofle nowe, beczka	11.00
Rzodkiew, tuzin	25—50
Cybula nowa, tuzin	15—20
Szparagi, pudło	75—1.25
Pomidory, pudło	2.50—3.00
Kartofle słodkie, beczka	3.00—3.50
Groch młody, pudło	1.50
Poziomki, pudło	1.00—2.50
Cukier	4⅛—5⅝
Koniczyna	4.05—4.20
Kawa	20—28
Herbata	25—75

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Listy polskie na poczcie.

18	Araminowicz A (2	278	Litaicki J.
22	Arszenski J.	279	Lyszarek W.
32	Bardyńska D.	280	Maćkowski J.
33	Baranowski M.	282	Malewski F.
49	Beszka O.	284	Majer F.
50	Biebuski P.	285	Maranta M.
67	Carniski H.	289	Matuszak P. T.
68	Chamiakor J.	297	Michalski F.
72	Cuhwobskowy R.	298	Mieska A.
73	Curhlo J.	316	Nowy J.
74	Cwiak W.	317	Nowak A.
75	Czerwiński A. H.	319	Obodzieński A.
76	Czerwiński B.	322	Opelka F.
77	Czichon A.	323	Opatkiewicz J.
78	Czolba E	324	Opara F.
82	Dalamska A.	328	Patrzok P. F.
83	Dankutowicz J.	329	Pawłowski J.
111	Francka A.	334	Pietrowicz F.
139	Gawęda A.	335	Pitlip M. (2)
142	Geomak Jan	336	Piontek W.
145	Geznicki J.	337	Placzek M.
150	Godec L.	340	Popek W.
151	Godeza M.	342	Połozeny M.
159	Gordon P.	343	Pozdol M.
160	Gospodium S.	359	Ropczyński A.
161	Grzegoric J.	362	Rubiński A.
162	Griga A.	366	Sabieniewicz E.
163	Grabowski J.	370	Sawlew J.
164	Grasz A. H.	397	Simbicki J.
165	Gronczewski M.	408	Staszkowski S.
166	Grzonkowski F.	409	Stawski R.
167	Gudaszewicz K.	413	Sutkoski A.
168	Gudaclowicz K.	414	Szambelan J.
169	Gurka J.	415	Szczebrzyński T.
208	Howaniec T.	416	Szefesz H.
211	Humpala J.	417	Szknizy J.
223	Jankowski A.	418	Szlegartis A.
224	Jaskowska M.	419	Szydłowski F.
225	Janock J.	420	Szymusiak J.
229	Kabela B.	421	Tarraczewski M.
234	Kowalski F.	427	Topolewski J.
236	Kionicki F.	429	Tyrklewicz E.
25[illegible]	Klejma M.	438	Macula M.
251	Klimont P.	444	Wiśniewska M.
257	Koszarska K.	445	Wirzniewski J.
263	Kroskowski J.	450	Wyszyński S.
264	Kruta M.	452	Zawiszlak H.
265	Kwiatkowski F.	453	Zetekowski W.
267	Kumakowski A.	454	Zolkoński J.
276	Linski J.		